

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (1385)

24 MAJA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Bądźcie wykonawcami Słowa” ● W 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ● Z życia naszych parafii ● O postawach rodzicielskich – raz jeszcze ● Porady

*Kochane Mamy – z okazji Waszego Święta  
życzymy Wam: Sto lat!*



Mamo!  
Słowo to gwiazdnym  
promieniuje znakiem  
i łagodnie oświetla  
mą wędrówkę chwiejną.  
Oto je dziś, po latach,  
odnajduję takim,  
jakbym odzyskał cenny  
zagubiony klejnot

PIĄTA NIEDZIELA  
PO WIELKANOCY

# LEKCJA

z Listu  
św. Jakuba Apostoła  
(1,22-27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławiony dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmycia tego świata.

# EWANGELIA

według  
św. Jana (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Dzisiejsza lekcja stanowi dalszy ciąg lekcji sprzed tygodnia, tak pod względem tekstu, gdyż zawiera kolejne wiersze pierwszego rozdziału Listu Apostoła Jakuba, jak i pod względem treści, ponieważ wiąże się ona ściśle z wywodami świętego Jakuba na temat konieczności przyjęcia słowa, które pochodzi z ust Bożych. Bóg daje tylko dobro i to dobro trwałe. Kto zaufa Ojcu niebieskiemu, nigdy nie dozna zawodu. Postanowiliśmy przed tygodniem przyjąć w cichości Słowo w nas zaszczone, bo ono ma moc zbawić dusze nasze, czy uczynić je na wieki szczęśliwymi. Uznaliśmy również za konieczne spełnić pewne warunki umożliwiające Słowu zbawcze działanie w duszach naszych. Chcemy unikać wszelkiego grzesznego brudu i złości. Nasz mistrz duchowy — Apostoł Jakub uczył przed tygodniem: „Niech każdy będzie chętny do słuchania, nieskory do mówienia i nieskory do gniewu. Rozgniewany bowiem człowiek nie postępuje zgodnie ze sprawiedliwością Bożą. Dlatego odrzuciwszy wszelki brud i bezmiar zła, z wdzięcznością przyjmijcie wszczepione w was Słowo, zdolne zbawić wasze dusze”.

Na tym przerwaliśmy przed tygodniem czytanie Listu św. Jakuba. Zdecydowaliśmy się przyjąć Słowo Boże.

## „Bądźcie wykonawcami Słowa”

Znaleźliśmy niezniszczalny fundament, na którym można śmiało budować gmach wiecznej szczęśliwości. Samo jednak znalezienie właściwego podłoża nie gwarantuje tego, że gmach stanie. Uwierzyć Słowu to dopiero początek, to pierwszy krok. Aby Słowo Boże mogło dokonać w duszy dzieła zaszczenia nieśmiertelności, musi w nas mieć nie tylko gorliwych słuchaczy, ale równocześnie sumiennych wykonawców. Apostoł, w urywku dzisiejszego listu; mówi: „Najmilsi! Bądźcie wykonawcami Słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli kto jest tylko słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, podobny jest do człowieka, który przygląda się w lustrze swemu odbiciu: przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapomniał, jak wyglądał. Kto zaś uważnie wniknął w doskonałe prawo wolności i wytrwał w nim, stając się nie słuchaczem zapominającym, ale wykonawcą dzieła, ten będzie szczęśliwym, dzięki swemu postępowaniu”.

Już św. Jan Chrzciciel miał wielu słuchaczy. Schodzili się nad rzekę Jordan jego rodacy, by podziwiać wielkiego proroka. Takich jednak, którzy by brali sobie do serca każdą przestrożę św. Jana Chrzciciela, nie było wielu. Za Chrystusem ciągnęły olbrzymie rzesze. Z zachwytem wsłuchiwali się w Jego słowa, korzystali z cudów. Na brak słuchaczy nie mogli narzekać również inni Apostołowie. Jedno tylko kazanie św. Piotra w Dzień Zielonych Świąt (o czym rozważać będziemy już za dwa tygodnie) pozyskało dla Kościoła aż 3 000 wiernych! „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie w łamaniu

chleba i modlitwie” (Dzieje Ap 2,42).

Wielu kapłanów pracujących w duszpasterstwie szczyli się wielką frekwencją wiernych na niedzielnych i świątecznych nabożeństwach. Jest to prawdziwy powód do radości, ale bez porównania bardziej zadowolony może być ten duszpasterz, który z czystym sumieniem mógłby stwierdzić: „Moi parafianie nie tylko słuchają Słowa Bożego, ale również zachowują je”. Niestety, z tym wypełnianiem Słowa Bożego nie jest u nas dobrze. Na jednej z konferencji śledziłem dyskusję na temat przyczyn i rozmiarów alkoholizmu w naszym kraju. Były różne głosy, m.in.: i takie, które obwiniały polskie władze za taki stan rzeczy: „Starzy i młodzi rozpili się, bo u nas, w Polsce, nie ma dyscypliny, a do wychowania w trzeźwości nikt się tak naprawdę nie przykłada”. Pewien starszy pan stwierdził: „Mamy już setki tysięcy alkoholiczków, a tych ze skłonnościami do częstego picia ocenia się na dwa lub trzy miliony. Jeśli wina za taki stan leży po stronie rządu, to co robią rodzice, księża i nauczyciele? Widocznie nikt z nich tak naprawdę nie przykłada się do wychowania młodego pokolenia w trzeźwości”. Nie była to wypowiedź wolna od przesady, ale zawierała ogromną do-

zę bolesnej prawdy. Skoro nasze społeczeństwo składa się w 95 procentach z ludzi wierzących i należących do konkretnego Kościoła czy wyznania, to winą za straszliwą plagę nietrzeźwości obarcza się każdego chrześcijanina. A przecież mówi się tak dużo o szkodliwości picia alkoholu. Wszyscy wiedzą, że alkohol rujnuje zdrowie, zabija ciało i duszę. A jednak ta straszna powódź nie ma tendencji spadkowej. Nie więc więc dobrze z naszym chrześcijaństwem.

Tymczasem kościoły są pełne słuchaczy. Na pielgrzymkowych szlakach tłoczno. Każdy dom ustrojony w krzyże i obrazy. Pismo Święte i napisy na tysięcy ambonach przypominają: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”. A więc nie tylko słuchają, ale przede wszystkim wypełniają to, co usłyszą. Apostoł Jakub, w końcowej części dzisiejszej lekcji, zwraca uwagę na trzy płaszczyzny, w których — jego zdaniem — objawiać się powinna nasza gorliwość w wypełnianiu nauki Bożej: mowa, czyny miłosierdzia i unikanie grzechu.” A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, ale — zwodząc swe serce — nie panuje nad swoim językiem, to jego pobożność jest bezwartościowa. Szczera i nieskazitelna wobec Boga i Ojca pobożność, to troska o sieroty i wdowy w ich niedoli, oraz zachowanie siebie nieskazitelnym od wpływów tego świata”. Tematy te nasz Mistrz rozwija w dalszych partiach swego Listu. Bardzo wiele zyska ten, kto weźmie do ręki Nowy Testament, by wcielić w życie zawarte tam nauki.

Ks. A.B.

# W 90-lecie

## POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W dniu 12 marca br. o godz. 9 rozpoczął się trzeci i ostatni dzień obrad Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w 90. rocznicę powstania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Obradom przewodniczył bp prof. dr Maksymilian Rode, który powitał uczestników sympozjum, a następnie poprosił bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego o wygłoszenie referatu pt. „Patriotyczne, prawnokościelne i doktrynalne więzi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie z Kościołem Polskokatolickim w Polsce”.

Po wysłuchaniu referatu, który nadał kierunek dyskusji, pierwszy głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego. „Chciałbym wrócić do okresu dla Polaków bardzo trudnego i bolesnego, do okresu II wojny światowej. Wówczas to bp Franciszek Hodur, duchowieństwo i wierni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego wspólnie z narodem polskim przeżywali te tragiczne dla nas dni. Ucieszyli się więc bardzo, gdy do Scranton dotarła wiadomość, że do Polski zbliża się wolność, że w Chełmie został ogłoszony Manifest PKWN. Bp Franciszek Hodur pierwszy — wśród biskupów w USA — przesłał telegram do Tymczasowego Rządu, na ręce prezydenta Bolesława Bieruta (...) A w maju 1945 roku, w największej katedrze pw. św. Jana w Nowym Jorku, bp F. Hodur odprawił nabożeństwo, dziękując Bogu za wolność dla Polski. Była to manifestacja patriotycznych uczuć Organizatora PNKK (...). Wkrótce do Polski przybył przedstawiciel PNKK, bp Leon Grochowski, który został przyjęty przez prezydenta Bolesława Bieruta, a także wygłosił odczyt na temat potrzeby PNKK w Polsce (...). I rzeczywiście, Polski Narodowy Kościół Katolicki zaczął się szybko w Polsce rozwijać. Sprzyjało temu wiele wewnętrznych cech tego Kościoła, ale najważniejszy był fakt, że ponad 40 lat żyjemy w pokoju. Dziś, gdy człowiek doprowadził zbrojenia do krytycznego punktu, troska o pokój uzyskała nie tylko polityczny, ale ogólnoludzki, moralny i religijny wymiar. Także dla nas, polskokatolików, pokój jest najwyższą wartością. Kościół Polskokatolicki od lat należy do orędowników pokoju i współpracy na świecie. Nasi biskupi, kapłani i wierni robią wszystko, aby kształtować atmosferę przyjaźni, porozumienia i życzliwości, gdyż wiedzą, że dzisiaj również na nich ciąży odpowiedzial-



Bp doc. dr hab. W. Wysoczański odpowiadał na pytania dyskutantów

ność za trwały pokój na świecie (...).

Wracając do referatu bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego, bp Tadeusz Majewski powiedział, że „powinien on zostać opublikowany, aby mogli zapoznać się z nim nie tylko nasi księża i wierni, ale także wszyscy, którzy interesują się historią naszego Kościoła (...). Chciałbym także wyjaśnić, że pomoc udzielona Polsce przez Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie, po zakończeniu II wojny światowej, przekroczyła kwotę 8 mln dolarów. Ten wspaniały dar, przekazany z inicjatywy bpa Franciszka Hodura, jest udokumentowany (...).”

Następnie głos zabrał arcybp Marinus Kok, dziękując bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za referat, powiedział: „Zależy mi na tym, aby ten referat został przetłumaczony na język niemiecki lub holenderski. Chciałbym, aby przedstawiciele innych Kościołów starokatolickich mogli zapoznać się z historią Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Kościoła Polskokatolickiego (...). Z referatu dowiedziałem się, że bp Franciszek Hodur — podobnie jak przedstawiciele Kościoła Utrecheckiego — początkowo nie chciał rozłamu z Kościołem Rzymskokatolickim — to Rzym doprowadził

do rozłamu (...). Jeszcze raz podkreślam, że jako Kościół starokatolicki musimy podtrzymywać dialog ekumeniczny, musimy zabiegać o jedność Kościoła, a w ten sposób także o jedność świata. To jest aktualne dziś zadanie, które wynika z **Deklaracji Utrecheckiej z 1889 roku**”.

Bp Jerzy Szotmiller powrócił w swym wystąpieniu do przedstawionych w referacie bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego trudnych dla narodu i Kościoła lat pięćdziesiątych. „Kościół nasz potrafił przetrwać ten czas, dzięki wspaniałym ludziom, którzy stanęli na wysokości zadania, kontynuując dzieło Organizatora PNKK”. Bp Jerzy Szotmiller nawiązał także do poruszonego przez bpa Tadeusza Majewskiego zagadnienia pokoju, bez którego nie byłoby naszego Kościoła.

Niektórzy dyskutanci, a wśród nich ks. infułat Józef Sobala, analizowali warunki, które sprzyjały powstaniu i rozwojowi PNKK. Natomiast ks. proboszcz Wacław Gwoździwski wyraził swą troskę o zachowanie polskości wśród kapłanów i wiernych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie.

Ciekawy wątek do dyskusji wprowadził ks. dziekan Kazimierz Bonczar, który mówił o religijnych przyczynach powsta-

nia PNKK, podkreślając jednocześnie patriotyczną postawę bpa Franciszka Hodura. Natomiast ks. dziekan Puszczyński powiedział, że sympozjum zorganizowane przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — z inicjatywy prezesa, bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — stało się znakomitą formą rozszerzenia wiedzy historycznej i teologicznej wśród księży Kościoła Polskokatolickiego. Referaty, dyskusja, swobodna wymiana po-

głądów — to atrakcyjna forma kształcenia, odpowiadająca wielu kapłanom mocno zaangażowanym w swą pracę duszpasterską.

W dyskusji obok przemówień krótkich i spokojnych, nie zabrakło także głosów polemicznych przepełnionych wolą wniesienia konstruktywnego wkładu do obrad sympozjum. Jeden z ciekawszych i żywiej dyskutowanych problemów przedstawił ks. doc. dr Edward Bałakier, który m.in. powiedział: „Minęło już 90 lat od powstania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, a 40 lat od powstania Kościoła Polskokatolickiego. W związku z tym zorganizowano to sympozjum naukowe. Wydaje mi się, że jest to znakomita okazja, abyśmy się zastanowili nad pytaniem, jakie jest w tej chwili oblicze Kościoła? Albo, jak napisał bp F. Hodur: „Jaki Kościół?”

Kiedy w roku 1948 — powiedział ks. E. Bałakier — zapoznałem się z tym Kościołem i przyjąłem jego jurysdykcję, wówczas poznałem także zasady wiary Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (...) wraz z tą specyfiką, którą nadał Kościołowi bp F. Hodur. To wszystko zaakceptowałem i wiedziałem, że

cd. na str. 7

# Z życia naszego Kościoła

## „Rodzinny dzień skupienia”

### w parafii bielskiej

Niedziela, 1 marca br., była dniem szczególnie ważnym dla parafii polskokatolickiej w Bielsku-Białej. W tym bowiem dniu gospodarz parafii — ks. dziekan Henryk Buszka — zorganizował „Rodzinny dzień skupienia” dla małżeństw, zawartych w tej parafii. Na uroczystość tę zostali też zaproszeni: ksiądz proboszcz z Andrychowa oraz ks. Czesław Stępetowski, kanclerz Kurii Biskupiej z Krakowa.

O godzinie 10.30 kościół parafialny wypełnił się wiernymi. Ks. dziekan wygłosił słowo wprowadzające oraz przeprowadził Spowiedź św. ogólną, a następnie rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył Ks. Kanclerz Kurii Biskupiej. Homilię wygłosił Ks. Proboszcz z Andrychowa. Mówił na temat zadań współczesnej rodziny chrześcijańskiej w świetle nauki Jezusa Chrystusa. Swoje słowa oparł na fragmencie Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (5,21—33). Poruszył ważne problemy życia małżeńskiego i określił cele, jakim ma ono służyć. Stwierdził też, jak ważną jest łaska Boża w pożyciu małżeńskim i jakie wartości małżeństwo przez to zyskuje. Wszyscy z uwagą wysłuchali słów kaznodziei, każdy porównywał je do swej sytuacji rodzinnej i zastanawiał się głęboko, czy postępuje w podobny sposób, czy w jego małżeńskim życiu nie brak łaski Bożej. W czasie Mszy św. piękne pieśni religijne gromko śpiewali zebrani wierni, przy akompaniamencie bardzo młodej i utalentowanej organistki bielskiej parafii. Podniesieni na duchu z radością w sercu, wszyscy przystąpili do Komunii św.

Po udzieleniu błogosławieństwa nastąpił ważny moment uroczystości, a mianowicie — odnowienie ślubów małżeńskich. Wszyscy obecni w kościele małżonkowie podali sobie prawe dłonie i wspólnie wypowiadali formułę małżeńskiego ślubowania.

Na koniec uroczystości gospodarz parafii — ks. Henryk Buszka — serdecznie podziękował wieloletnim księżom za przybycie; Księdzu Kanclerzowi za sprawowanie Eucharystycznej Ofiary, a Proboszczowi z Andrychowa — za rzeczowe i głębokie w treść Słowo Boże. Podziękował też organistce parafialnej, licznemu gronu ministrantów i wszystkim zgromadzonym wiernym, a na zakończenie powiedział między innymi: „W czasie dzisiejszej Mszy św. z racji dnia skupienia, modliliśmy się za wszystkich tu obecnych, za każde małżeństwo, zarówno to zdrowe moralnie, jak i to zagrożone przez brak miłości wzajemnej, alkoholizm czy egoizm. Prosiłmy Boga o błogosławieństwo dla wszystkich, którzy dzielą trud wspólnego życia i wychowują naszą dziatwę i młodzież. Niech wszystkie małżeństwa spełniają dobrze swoje zadania i obowiązki, żeby jak najmniej było rodzin rozbitych, gdzie najwięcej cierpią niewinne dzieci. Jeżeli po dzisiejszym dniu skupienia, przynajmniej jedno małżeństwo zagrożone odnajdzie siebie i raz jeszcze spróbuje iść wspólnie drogą uczciwości i miłości, to nasze zamiary zostały osiągnięte i wdzięczni za to będziemy Bogu”.

Pragnę na koniec zacytować piękną i znaczącą myśl Michela Quoista, bardzo pasującą do dzisiejszej uroczystości: „Droga miłości wiedzie od ciała do ducha, od tego, co jest skończone do nieskończoności, od tego, co doczesne do tego, co wieczne. Tak samo twoja miłość do bliskiej ci osoby powinna powoli stawać się wyższą jakościowo. Od przyciągania się i zjednoczenia ciał, do przyciągania się i zjednoczenia serc. A następnie do wspólnoty ducha, aż do nieskończonych głębin duszy, zamieszkałej przez Boga”.

J. R.

(fragment szkicu  
Jana Wiktora,  
cd. z numeru 19)

## Strzecha w cieniu drapaczy chmur



Podkreślono, że w ostatnich latach wielu wysokich dostojników katolickich umarło, ale „żaden z nich nie otrzymał tyle czci i hołdu, jak nasz ukochany oracz na Bożej roli, założyciel i pierwszy biskup Kościoła Narodowego.

Między wielu wieńcami ktoś nie znany rzucił wiersz, jako wyraz wdzięcznych serc. Zdaje się, że każde słowo w płomień się zmienia:

*On pierwszy dał hasło dla Ducha Wolności  
I z siłą potężną się zmierzył.  
Chcąc podnieść swych braci do ludzkiej godności —  
Po trudach — cierpieniach — zwyciężył.  
Zasnął na wieki w cmentarnej mogile,  
Jak oracz po pracy strudzony;  
Lecz hasło, rzucone przez niego wśród braci,  
Stokrotne wydaje dziś plony.*

Prosty wiersz, bo może go składały stwardniałe, spracowane ręce, które odłożyły kilof czy młot, aby wypowiedzieć to, co serce czuje. Niechże one gorzeją na mogile utrudzonego oracza i siewcy.

— Prof. U. J. dr Adam Krzyżanowski, druh i przyjaciel, przesłał wyrazy współczucia, siostra biskupa Hodura i garsteczka wiernych.

— Niechże Ci obca ziemia, przepojona znojem całego życia, lekka będzie. Niechaj Ci świeci światłość wiekuista, którą rozpałał w polskich sercach.

Żar ukryty w nazwie rodzinnej — Żarki — podpalił Amerykę polskim duchem. Syn nędzarzy był niez mordowanym obrońcą skrzywdzonych, był strażnikiem i przewodnikiem. W buncie przeciw możnym dokonał wielkiego dzieła. Krzyż zdjęty z Golgoty zmienił w polski oręż.

Wdzięczni wyznawcy sprowadzają kamień z rodzinnej wsi na nagrobek, aby przypominał ziemię ojczystą i wykujał napis:

— Budował Polskę na obczyźnie, z myślą o szczęśliwych braciach w Polsce.

Ten kamień będzie żył i płonął, bo w nim ukryją się miłujące serca (str. 139—145).

## Maj — miesiąc poświęcony Najświętszej Maryi Pannie

Jakub Wujek (XVI w.)

*Zdrowaś, Gwiazdo morska,  
Wierna Matko Boska,  
Panno wiekuista,  
Bramo rajska czysta.*

## Ave Maria

*Anielskim zjawieniem,  
Maryjo, uczczona,  
Obdarz nas pokojem —  
Nad Ewę wstawiona.*

*Zjednaj win zgladzenie,  
Ślepym oświecenie,  
Łaski przyczynienie.*

*Bądź Matką bez groźby,  
Odnieś nasze prośby  
Synowi Twojemu,  
Nam narodzonemu.*

*Panno osobliwa,  
Matko litościwa!  
Obdarz nas cichością  
I świętą czystością.*

*Daj żywot stateczny,  
Święty i bezpieczny,  
Z Jezusem mieszkanie  
I z Nim królowanie.*

*Chwała Bogu Ojcu,  
Jezusowi Panu,  
Duchowi Świętemu,  
Bogu Jedynemu.*

# CHRYSTUS WSTĄPIŁ DO NIEBA



„Potem rzekł do nich: To właśnie znaczący słowa, które mówiłem do Was, gdy byłem jeszcze z Wami: Musi się wypełnić wszystko, co zapisane jest u mnie w Prawie Mojżesza, u proroków i w Psalmach. Wtedy oświecił ich umysł, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego. Oto Ja ześlę na Was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie uzbrojeni mocą z wysoka.

Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został niesiony do nieba” (Łk 24,44—50).

Gdy wstępujący do nieba Chrystus zniknął z oczu uczniom, oni i wszyscy Jego zwolennicy znaleźli się w trudnej i kłopotliwej sytuacji ludzi, którym nagle urwała się droga, zanim osiągnęli cel. Stali w miejscu, gdzie ich Chrystus opuścił, zapatrzeni w górę, jakby oczekując stamtąd znaku czy wytłumaczenia tego, co się stało. Z nieba zaś przychodzi do nich głos: „Czemu stoicie, zapatrzeni w niebo...” (Dz 1,11). Ten głos przypomina im, że droga wcale się nie skończyła i trzeba iść dalej. Muszą więc znaleźć siłę i moc, zachętę i entuzjazm, by „iść na cały świat”. Trzeba było wszystko przemyśleć i przemodlić od nowa. Uwierzyć, że naprawdę Jezus „nie zostawia ich sierotami, powróci do nich” (J 14,18), że „jest z nimi po wszystkie dni, aż do końca tego czasu”.

Widzialny Chrystus „wstąpił do nieba”. Niewidzialny jest między nami. Nie jest to obecność, którą odczuwać łatwo. Musimy przemyśleć konsekwencje słów Chrystusa: „Ja jestem z Wami po wszystkie dni...” (Mt 28,20). Musimy uwrażliwić się na Jego niewidzialną obecność, a wówczas łatwiej dotrze do naszej świadomości Jego wiara, wsparta o trzy prawdy ewangeliczne.

Chrystus Pan wstąpiwszy do nieba rozdzielił się z nami tylko czasowo. Celem bowiem naszego życia jest — po dokonaniu ziemskiego pielgrzymowania — niebo. Niebo — kraina dobra, piękna, szczęścia; niebo — kraina Boga i dzieci Bożych; niebo — kraina wieczności Bożej i ludzi w Bogu żyjących. Niebo — miejsce zespolenia się naszego z Chrystusem.

Odejsie Chrystusa jest pożegnaniem smutnym, ale jest też świętem radości nieba i Chrystusa z dokonanego dzieła odkupienia, a ludzkości i dla nas mocną nadzieją celowego kroczenia drogą wiary ku niebiańskiej krainie wieczystego szczęścia.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego uczy prawdziwego spojżenia na sprawy człowieczego bytowania. Przypomina, że nie ma czasu do stracenia, że trzeba spełnić zleconą misję: być Jego świadkami. Ten Jezus zaś, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba (Dz 1,11). I wtedy Jezus, według słów św. Pawła, będzie „wszystkim we wszystkim” — i będzie to już koniec czasów, bo przestrzeń i czas przestaną istnieć.

KRAJ

ŚWIAT

Prezydium Rady Głównej Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych dokonało oceny udziału jednostek gospodarczych w obsłudze mechanicznej gospodarstw indywidualnych w 1986 r. oraz stan przygotowań do prac rolniczych w br. Ze względu na wzrost cen na wiele środków produkcji i artykuły konsumpcyjne, co spowodowało pogorszenie się opłacalności produkcji rolniczej, Prezydium postanowiło zwrócić się do Rady Ministrów o podjęcie działań w celu poprawienia sytuacji.

Statystyczny Polak wypił w ub.r. 6,9 litra alkoholu w przeliczeniu na czysty spirytus, co kwalifikuje nas do mało chwalebnej ścisłej czołówki światowej. Tak duże spożycie alkoholu jest podstawowym czynnikiem kryminogennym: w ub. r. 73 tys. przestępstw dokonali osobnicy nietrzeźwi. Byli oni sprawcami 74 proc. wszystkich zabójstw, 80 proc. gwałtów i 87 proc. rozbojów.

Po dwuletniej przerwie odbyło się w stolicy inauguracyjne posiedzenie nowej Rady Naukowej przy prezydencie m.st. Warszawy. Ustalono, że głównym zadaniem Rady w nowym składzie będzie opiniowanie zagadnień o kluczowym znaczeniu dla dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego Warszawy i woj. stołecznego.

Oto jak kształtują się koszty własne przy produkcji samochodów osobowych FSO 125p i Polonez: materiały: FSO 125p — 70,1 proc., Polonez — 71,4 proc., koszty ogólnofabryczne odpowiednio 11,5 i 10,9 proc., koszty wydziałowe — 10,6 i 10 proc., straty z powodu braków — 3 proc., robocizna bezpośrednia — 2,2 i 2,1 proc., koszty sprzedaży — po 2,2 proc., koszty specjalne — po 0,4 proc. W przeliczeniu na złotówki materiały zużyte do produkcji FSO 125p kosztowały 350 tys., a Poloneza — 400 tys. Fabryka zarabia podobno na jednym samochodzie 100—150 tys., ale dwie trzecie tego zysku trafia do budżetu w postaci podatku dochodowego.

W Uniwersytecie Warszawskim dokonano wyboru rektora-elekta. Został nim obecny rektor, prof. G. Białkowski, fizyk, członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa.



Znany polski kompozytor i dyrygent Krzysztof Penderecki przy pulpicie dyrygenckim podczas próby

Prezes Akademii Nauk ZSRR, Gurij Marczuk, poinformował o przedstąpieniu organizacyjnych zmiernych do przebudowy w Akademii Nauk ZSRR. Podstawowym organem roboczym zarządzania Akademią stają się wydziały, którym przekazuje się znaczną część kompetencji Prezydium i jego aparatu. Wydziały otrzymały prawo dysponowania zasobami materialnymi i finansowymi, kształtowania planów podległych im instytucji, likwidowania nieefektywnie pracujących sekcji. Wprowadzane są ograniczenia wiekowe na stanowiskach kierowniczych. Pracownicy, którzy ukończyli 65 lat życia, powinni zrezygnować ze stanowisk naukowo-administracyjnych.

Pięciu amerykańskich ekspertów, którzy w marcu br. odwiedzili radzieckie obiekty atomowe stwierdziło, że praca w radzieckiej elektrowni atomowych, w tym w Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej jest całkowicie bezpieczna.

W ubiegłym miesiącu w szpitalu w Fujian zmarł na AIDS pierwszy obywatel chiński — poinformował o tym przedstawiciel departamentu zdrowia w Pekinie. Nazwiska zmarłego nie ujawniono. Poinformowano jedynie, że niedawno powrócił on z USA.

Dyrektor Organizacji ONZ do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa FAO Edouard Saouma podał, że w skali świata pół miliarda ludzi głoduje i żyje w krytycznych warunkach materialnych.

W kwietniu, w momencie rozpoczęcia nowego roku finansowego, rząd indyjski przystąpił do realizacji nowego programu, przewidującego podjęcie skutecznych kroków w dziedzinie likwidacji ubóstwa w kraju.

50-letni polityk Gary Hart oficjalnie zgłosił swoją kandydaturę do wyborów prezydenckich z ramienia partii demokratycznej. Jak wynika z sondaży, G. Hart jest faworytem wyborców popierających demokratów, a przygotowania do swojej kampanii podjął już w ubiegłym roku.

Były prezydent Francji, V. Giscard d'Estaing obejmie prestiżową funkcję w parlamencie francuskim, przewodniczącemu Komisji Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Narodowego.



W Lozannie zmarł w tym roku wybitny tancerz, choreograf i pedagog baletu, Serge Lifar. Oto portret artysty z 1951 r. wykonany w czasie próby jednego z jego baletów

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## Nadludzka mądrość Zbawiciela

Od czasu do czasu dowiadujemy się o istnieniu genialnych ludzi, czasem mówi się o cudownie uzdolnionych dzieciach. Przeciwnicy bóstwa Zbawiciela chcą widzieć w Jezusie właśnie takie cudowne dziecko, ale nic więcej. Pan Jezus był rzeczywiście cudownym dzieckiem. Okazywał przez całe życie nadludzką wiedzę i mądrość. Biblia jednoznacznie wskazuje, że źródłem tej mądrości nie mogły być naturalne, chociażby nieprzeciętne, uzdolnienia. Ludzki geniusz daje łatwość opanowania wiedzy, ale samej wiedzy nie udziela.

Wiedza Zbawiciela wykracza ponad to, co mogli Mu przekazać Jego rodzice i nauczyciele. Mógł ją otrzymać wyłącznie od Boga. My wierzymy, że czerpał ją ze swego bóstwa. Tą doskonałą wiedzę okazał już jako 12-letni chłopiec wobec doktorów w świątyni Jeruzolimskiej. Ziomkowie Pana Jezusa widzieli w Nim syna i pomocnika cieśli Józefa i Maryi. Kiedy więc Jezus wystąpił z mesjańską działalnością publicznie i rozpoczął głoszenie Królestwa Bożego, rodacy dziwili się: „Skąd u niego ta mądrość? Skąd

zna Pismo Święte, skoro się nie uczył?”

Nadludzka mądrość Chrystusa objawia się w treści i sposobie Jego nauki. Pod względem treści, nauka Pana Jezusa przekracza swoją wzniosłością i głębią wszystkie systemy wiedzy ludzkiej, tłumaczące sens życia i przeznaczenie człowieka. Chrystus podał jasną odpowiedź na wszystkie pytania, jakie stawia rozum i serce człowieka. Odpowiedź jasną i prostą, a zarazem wyczerpującą i dogłębną. W Bogu każe Chrystus widzieć i kochać najlepszego Ojca. Kto Boga słucha i kocha, nie musi się Go bać. Ojciec niebieski przygotował dla swoich dobrych dzieci bardzo dużo miejsca w domu, którym jest niebo. Aby zasłużyć sobie na niebo, ludzie powinni kochać się jak bracia, wspierać się i pomagać sobie nawzajem. Powinni opanować żądzę i pychę, które są przyczyną nienawiści, wojen i wszelkich nieszczęść człowieka. Pan Jezus uczy, by najwyższą cenić i zabiegać o dobra duchowe i wieczne zbawienie. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej poniósł szkodę?” — pyta Pan Jezus.

Jesteśmy dziećmi Ojca niebieskiego, który przysłał na świat swego Syna, aby grzeszne, nieposłuszne dzieci ratował, wyrwał ze szponów złego ducha i śmierci oraz przeznaczył do szczęścia i zbawienia wiecznego. Tak wzniosłej nauki nie mógł wymyślić najgenialniejszy rozum ludzki. Gdy więc słyszeli ją z ust Jezusa współcześni Mu ludzie, czy to przyjaciele czy nawet wrogowie, chyliłi głowy przed jej niezwykłością. Wrogowie przyznawali, że „nikt tak nie mówił, jak ten człowiek” zaś przyjaciele cieszyli się, że ich Mistrz uczy „jako Ten, co ma władzę”, i wie wszystko. Przez wszystkie wieki istnienia chrześcijaństwa ludzie mądrzy i uczciwi, którzy interesują się nauką Chrystusa, przyznają zgodnie za Renanem, że „nigdy między synami ludzkimi nie narodził się większy od Jezusa Chrystusa”. Również forma, w której Chrystus wyrażał swoją naukę, zdumiewała i pociągała ludzi. Rzesze trwały przy Nim przez długie godziny, a nawet dni. Po mistrzowsku potrafił wyjaśniać najtrudniejsze problemy, używając porównań i przykładów, zwanych przypowieściami. Przykłady te czerpał Bos-

ki Nauczyciel z obserwacji życia ludzkiego i przyrody. Umiejętność wykorzystywania zjawisk naturalnych do przybliżenia słuchaczom spraw nadprzyrodzonych jest u Chrystusa tak znamienna, że zastanawia każdego człowieka. Warto dla przykładu przytoczyć jedną z wielu przypowieści naszego Zbawiciela, w których poucza o charakterze Królestwa Bożego. „Królestwo niebieskie podobne jest do ziarna gorczycy, które człowiek zasiał na swoim polu. Jest ono mniejsze od innych nasion, ale kiedy wyrośnie, staje się krzewem większym od innych roślin — tak, że ptaki nadlatują i wiją sobie gniazda w jego gałęziach”. Jak z małego ziarna wyrasta drzewo, tak z ziarna łaski Bożej, zasianej w duszy, wyrasta życie nadprzyrodzone i Bóg może zamieszkać w sercu takiego człowieka. Jest też inny wykład tej przypowieści. Początkowo Kościół Chrystusowy był maleńki jak ziarno gorczycy. Wyrósł jednak, i ma wiele gałęzi — czyli wyznań i Kościołów lokalnych. Każdy człowiek może znaleźć w cieniu tego Bożego Drzewa schronienie. Jak długo będą ludzie żyli na ziemi, zawsze w Chrystusowej nauce, znajdują pokarm duchowy i niezawodną wskazówkę, jak najlepiej przejść przez życie i osiągnąć wieczną szczęśliwość. Nauka Zbawiciela jest dowodem Jego boskości. Ale Jezus uczył nie tylko słowem, lecz całym swoim życiem. Świętość życia Jezusa omówimy za tydzień.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## Trudne pytania

### Ile mieć dzieci?

Tak ze względów demograficznych, jak i pedagogicznych problem jedynactwa nabiera u nas, zwłaszcza w ostatnich czasach, szczególnego znaczenia. Zmniejsza się bowiem liczba rodzin wielodzietnych, jak również występuje proces przechodzenia od rodziny średniodzietnej do rodziny małodzietnej. Wzrost liczby rodzin mających tylko jedno dziecko grozi zachwianiem równowagi demograficznej i innymi konsekwencjami natury społecznej i pedagogicznej.

Proces regresu przyrostu naturalnego dotyczy nie tyle liczby rodzin w Polsce, ile raczej liczebności potomstwa w poszczególnych rodzinach. W niedalekiej przeszłości liczba rodzin wielodzietnych była stosunkowo duża, obecnie natomiast coraz częściej spotyka się rodziny z dwojgiem lub nawet z jednym dzieckiem. Jest to następstwo zarówno szeroko prowadzonej akcji planowania rodziny, świadomego macierzyństwa, jak i często niekorzystnych warunków wychowania dzieci, a wreszcie

towarzyszącego współczesnej cywilizacji pędu do „brania z życia, ile się da”.

O jedynakach krążą różne opinie. Powszechne jest przekonanie, jakoby byli oni dziećmi szczególnie, różniącymi się od dzieci pochodzących z rodzin o większej liczbie dzieci. Niekiedy traktuje się dzieci — jednaki jako istoty uprzywilejowane przez los, posiadające szczególnie dogodnie warunki rozwoju, umożliwiające zdobywanie sukcesów np. w nauce szkolnej, to znowu jako jednostki zubożone o brak pełnej atmosfery życia rodzinnego, życia wśród rodzeństwa. Dość często przypisuje się jednakom takie cechy jak egoizm, egocentryzm i postawę apolityczną. Zarówno wio sukcesy, jak i klęski tych dzieci zwykło się tłumaczyć jedynactwem.

Na tle grożącego w naszym kraju zmniejszenia się przyrostu naturalnego wyłania się problem walki o więcej dzieci w rodzinie. Dla naszego rozwoju niezbędne jest radykalne zwiększenie

liczby rodzin mających dwoje i troje dzieci. Rodziny o takiej właśnie strukturze powinny stanowić większość.

Wiele państw, zagrożonych spadkiem urodzeń podejmuje różne wysiłki, sprzyjające powiększeniu przyrostu naturalnego. Temu celowi służy m.in. programowanie polityki ludnościowej, przewidujące przyszłość tych, którzy będą żyć w latach 2000 i później. W niektórych krajach, jak np. na Węgrzech, w Rumunii, w ZSRR czy we Francji, opracowano cały system świadczeń na rzecz kobiet — matek pracujących zawodowo. Polska nie pozostaje w tyle w tej dziedzinie. Rozwiązaniu tego zagadnienia służą rozsądnie wymierzone uprawnienia, jakie zapewnia się pracującym matkom opiekującym się małymi dziećmi (urlopy, zasiłki rodzinne itp.).

Analizując wyniki badań pedagogicznych, przeprowadzonych przed kilkunastu laty w kilku szkołach polskich, można zauważyć, że w klasach niższych jedynacy górują w postępkach w nauce nad swoimi rówieśnikami, w klasach wyższych jednak ta przewaga maleje. Badania zatem nie potwierdziły opinii, jakoby jedynacy uczyli się lepiej — jest to prawdą o tyle, gdy fakt jedynactwa łączy się z dobrobytem i troskliwą opieką domową.

Dziecko jedyne rozwija się w odmiennych warunkach niż dziecko posiadające rodzeństwo. Bardzo często bywa ono ośrodkiem szczególnego zainteresowania i troski ze strony rodziców, co powoduje duże trudności w usamodzielnieniu — jednak, szczególnie wówczas, gdy rodzice starają się zapewnić dziecku wszystko, czego tylko ono zażąda. Rodzice ci często chronią swego jedynaka przed kontaktami z innymi dziećmi, skazując go na towarzystwo osób dorosłych.

Dziecko, wyrosłe w atmosferze spełniania wszelkich marzeń i nadgorliwego zainteresowania swoją osobą, przychodzi do szkoły z podobnym nastawieniem i oczekuje podobnego traktowania ze strony nauczyciela i swoich rówieśników. I tu zaczynają się jego pierwsze rozczarowania. Przybiera więc postawę obronną — płacze lub próbuje wyrównać lęk nadmierną ruchliwością czy nawet agresywnością, aby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę wszystkich. Zwłaszcza ci jedynacy, którzy nie znali przedszkola, muszą szukać dróg przystosowania się do nowej społeczności i wymogów, przez tę społeczność stawianych.

# W 90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

cd. ze str. 3

jestem w Kościele narodowym. Tak było do 1951 roku, kiedy odszedł z tego świata śp. bp J. Padewski, a Kościół w Polsce uniezależnił się administracyjnie od PNKK w USA, ale duchowo pozostał wierny Organizatorowi PNNK.

W roku 1959 do Kościoła przyszedł bp Maksymilian Rode, który nadał Kościołowi nową linię, która pod względem doktrynalnym, a częściowo także pod względem liturgicznym i organizacyjnym zbliżała nas do Kościoła Rzymskokatolickiego (...). Po odejściu bpa M. Rodego, nowe władze Kościoła częściowo powróciły do ideologii PNNK (...). Wśród nowych władz znalazł się bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, który lepiej zapoznał się z teologią starokatolicką i zaczął ją propagować, łącząc ściśle Kościół Polskokatolicki ze starokatolicyzmem (...).

Jestem jednym ze starszych kapłanów w Kościele Polskokatolickim — powiedział na zakończenie ks. E. Bałakier. Poznałem dobrze naukę, ideologię bpa F. Hodura, pisałem wiele artykułów na ten temat, dlatego uważam, że powinniśmy stanowić jeden Kościół z PNNK w USA i Kanadzie, gdyż tam jest źródło istnienia naszego Kościoła (...).

Natomiast ks. S. Muchewicz postulował potrzebę wzmocnienia naszych kontaktów z Kościołem starokatolickim, wspólne opracowanie Mszału i innych ksiąg liturgicznych. Niektórzy zaś dyskutanci podnosili problem zaniku znajomości języka polskiego wśród wyznawców PNKK, a także potrzebę powołania komisji, która opracowałaby historię naszego Kościoła.

Następnie głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski, przedstawiając w obszerniejszym wywodzie działania władz Kościoła Polskokatolickiego zmierzające do utrzymania i wzmocnienia jedności z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie. Bp T. Majewski przypomniał m.in. wydarzenia z Synodu PNKK, który odbył się w roku 1978 w Chicago. Wówczas to, dopiero po interwencji władz naszego Kościoła, zmieniono status naszej delegacji z obserwatorów na pełnoprawnych delegatów, co potwierdziło fakt, że „stanowimy jeden Kościół o dwóch administracjach kościelnych”.

Ks. dr J. Urbański mówił o potrzebie podtrzymania polskości wśród wyznawców PNKK w USA i Kanadzie. Jego zdaniem, wiele już w tej sprawie zrobili bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego oraz bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański —



Ks. dr J. Urbański ze Scranton mówił o potrzebie podtrzymania polskości wśród wyznawców PNKK w USA i Kanadzie



Wystąpienie bpa M. Rodego



Ks. doc. dr E. Bałakier podczas ożywionej dyskusji

M A J

N 24	NMP WSPOMO- ŻYCIELKI WIER- NYCH
P 25	Grzegorza Urbana
W 26	Dzień Matki
Ś 27	Magdaleny Juliana
C 28	UROCZ. WNIĘBO- WSTĄPIENIA PAŃ- SKIEGO
P 29	Urszuli Magdaleny
S 30	Jana Joanny

### Myśli tygodnia:

„Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych”.



„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”.

Św. Paweł Apostoł

### Ludowe przysłowia o pogodzie:

„Na Urbana (25 maja)  
chwile jakie,  
to i lato będzie takie”.



„Pogoda na Urbana  
i deszcz koło Wita,  
będzie rok żyzny i dorodne  
żyta”.

Tylko prenumerata  
ulatwi Ci  
stałe otrzymywanie  
naszego Tygodnika!

### MAMA Z DZIECKIEM TO JEST JEDNO

„Do przedszkola co dzień rano  
Wędrujemy razem z Mamą.  
Tam się żegnam z Nią bez łez...  
A Wy? Chyba nie płaciecie też?  
Widzę Mamy trud, znużenie,  
Choć pomagam Jej, jak umiem,  
Czuję każde serca drganie,  
Choć nie zawsze je rozumiem.  
Jednak jedno wiem na pewno:  
(Zresztą — wiecie chyba sami):  
Mama z dzieckiem — to jest  
jedno,  
Miłość, która nie zna granic!  
E. Lorenc: „Wyznanie dziecka”  
(fragment)

### W następnych numerach, m.in.:

- Poznacie historię i dzień dzisiejszy PNKK
- „Rodzina” szykuje niespodziankę dla Naszych Milusińskich z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka
- Porady i krzyżówka

cd. na str. 8—9



Ks. dr Fred Smit  
z Holandii  
dokonał  
krótkiego  
streszczenia  
Symposium

*W 90-lecie*

# Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego



Podczas  
uroczystej  
kolacji  
głos  
zabrał  
dyrektor  
generalny  
Urzędu  
do Spraw  
Wyznań  
— Aleksander  
Merker



prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Ks. dr Urbański postulował także potrzebę wydatnego poprawienia aktualnego stanu stosunków między naszymi Kościołami. Warto, a nawet trzeba, robić wszystko, aby te kontakty były jak najlepsze — wysiłkiem tym patronuje Organizator PNKK, bp F. Hodur.

\* \* \*

Po południu obradom przewodniczył ks. dr Fred Smit z Holandii. Sesję rozpoczęło podsumowaniem wystąpienia bpa doc. dr. hab. W. Wysoczańskiego. Autor podziękował arcybpa M. Kokowi za bardzo wysoką ocenę swego referatu, wyrażając zgodę na jego publikację — po przetłumaczeniu na język niemiecki — w Holandii. W związku z wypowiedzią arcybpa M. Koka, który podkreślił, że bp F. Hodur nie chciał zerwać łączności z Kościołem Rzymskokatolickim, bp W. Wysoczański omówił tę kwestię, wracając do dni z 1898 r., kiedy to ówczesnie jeszcze ksiądz Franciszek Hodur z grupą wybranych osób ze Scranton złożył memoriał w Rzymie w sprawie dokonania drobnych reform w Kościele Rzymskokatolickim. Dotyczyły one głównie możliwości wpływu Polaków w USA na obsadę stanowiska proboszcza oraz — by majątek kościelny, pochodzący w większości z ofiar wiernych narodowości polskiej, był własnością danej parafii, a nie biskupów innych narodowości. „Rzecz znamiona — podkreślił On — że bp F. Hodur w końcowym fragmencie memoriału zaznaczył, że oprócz tych punktów niczego więcej się nie domaga, i chce pozostać wierny Kościołowi Rzymskokatolickiemu”.

O potrzebie bliższych informacji, dotyczących więzi tak patriotycznych, jak i doktrynalnych łączących PNKK w USA i Kanadzie z Kościołem Polskokatolickim w Polsce, a co się z tym wiąże — celowości wygłoszenia takiego właśnie referatu (tematycznie) — świadczyła ogromna ilość wnikliwych pytań, stawianych przez uczestników obrad autorowi referatu. Ze szczegółowych i bardzo dokładnych odpowiedzi, udzielonych przez bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego poszczególnym rozmówcom wynika, że obydwie bratnie Kościoły (tak PNKK, jak i Kościół Polskokatolicki), będące we wspólnocie Kościołów starokatolickich, zrzeszonych w Unii Utrechckiej, posiadają niepodważalną katolickość i apostolskość, i że trwają w wierze starego, niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia.

Jak zauważył arcybp M. Kok, każdy Kościół żyje i działa w określonych warunkach społeczno-politycznych, mając swoje lokalne, specyficzne trudności. Pomimo tego jednak istnieje tzw. patriotyzm w Kościele, gdyż każdy człowiek kocha swój kraj, naród, to miejsce, w którym się urodził. Niebezpieczeństwo grozi Kościołowi wówczas, gdy będzie się On (Kościół) mieszał do polityki, i zbytnio

wiązał się z określoną ideologią. Trzeba pamiętać o tym, że jesteśmy zrzeszeni w Unii Utrechckiej, i że w ramach tej wspólnoty możemy liczyć na pomoc i poparcie w różnych trudnych, konfliktowych sytuacjach.

Przed dokonaniem uroczystego zamknięcia obrad Międzynarodowego Sympozjum Naukowego w 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski bardzo gorąco podziękował J. E. arcybpa M. Kokowi z Utrechtu za przyjęcie zaproszenia, uczestnictwo i wkład w Sympozjum, które bardzo zyskało na znaczeniu dzięki silnej indywidualności, osobowości i znanemu wszystkim doświadczeniu Jego Eminencji.

Bardzo serdeczne podziękowania złożył również I Biskup Zwierzchnikowi Starokatolickiego Kościoła Austrii — bpowi Nikolausowi Hummelowi oraz dr. Jerzemu Urbańskiemu ze Scranton, reprezentującemu na tym Sympozjum PNKK w USA i Kanadzie.

Na zakończenie swego wystąpienia bp Tadeusz R. Majewski powiedział: „Przez 3 dni trwałiliśmy na sesjach Sympozjum. Wysłuchaliśmy kilku referatów, które ujrzą światło dzienne w postaci broszur. To wzbogaci tych, którzy nie byli obecni na Sympozjum, a są zainteresowani Kościołem Polskokatolickim.

Będę wyraziacielem wszystkich, jeśli stwierdzę, że jesteśmy wdzięczni bp. dr. hab. W. Wysoczańskiemu za to, że zostaliśmy od początku do końca odpowiednio potraktowani. Sympozjum to było ważnym wydarzeniem z tego też powodu, iż odbyło się przed VIII Ogólnopolskim Synodem. Spotkałem się nawet z pytaniem, czy to Sympozjum nie obniży rangi Synodu. Tymczasem dobrze się stało, że przed Synodem byliśmy uczestnikami tego Sympozjum, bowiem ukierunkuje Synod.

Trzeba właściwie odczytywać znaki czasu. Nasz rodowód wywodzi się ze Scranton oraz z Utrechtu. I w tym kierunku pragniemy nadal prowadzić Kościół. Oczywiście, wcześniej zostały powołane Komisje Synodalne — m.in. Komisja Wiary i Ustroju. My musimy pamiętać, że to, co uchwalamy i podpisujemy, musimy stale mieć na uwadze. I w tej Komisji jest wszystko to, co wyklada się w Utrechckim Oświadczeniu Wiary. Dlatego pozostajemy Kościołem Jezusa Chrystusa.

Zwracam się do Księży — uczestników Sympozjum, abyście — po powrocie do Waszych parafii — zechcieli podzielić się z duchownymi i wiernymi swoimi spostrzeżeniami z Sympozjum. Jeśli nie mieliście możliwości wyrażenia swoich uwag na Sympozjum, przekażcie je drogą korespondencyjną.

Chciałbym, aby VIII Synod był Synodem ludzi Kościoła, ludzi, którzy wiedzą, dlaczego poświęcili swoje życie Kościołowi i poświęcają je nadal. Przez nasze modlitwy możemy wyprosić wiele łask.”

Następnie ks. dr Fred Smit z Holandii dokonując ze swej strony krótkiego streszczenia Sympozjum powiedział: „Sympozjum to, tak jak i poprzednie, może być przykładem dla Unii Utrechckiej. Nie ułatwiłście sobie pracy — bardzo wiele mówiono na temat socjologii, teologii i historii. Mieliście odwagę, ażeby w tej dyskusji ciągle podkreślać powiązanie z Unią Utrechcką. Podkreślano stale, że PNKK jest Kościołem Starokatolickim. To dało nam poczucie tego, że jesteśmy kontynuacją jednego, Kościoła. Dyskuje były trudne, ale ciekawe. Sympozjum to nie było chyba ich końcem, ale początkiem. Jeśli będziecie mieli odwagę, żeby je kontynuować, to nastąpi nie tylko pogłębienie poczucia, że jst się katolikiem, ale będzie to przykładem dla innych Kościołów. Istotną treścią tego Sympozjum jest to, iż zrozumieliśmy, że narodowe i starokatolickie elementy mogą być połączone. Początek zrobiono w Polsce”.

Na tym obrady Sympozjum zakończono. Wszystkich uczestników zaproszono do wzięcia udziału w uroczystej kolacji.

\* \* \*

Uroczystą kolację, z udziałem zaproszonych gości, zakończono trzydniowe obrady sympozjalne. W wielkiej lustrzanej sali, przy stołach ustawionych w tradycyjną podkowę, zgromadzili się wszyscy, którzy w ciągu trzech minionych dni z zainteresowaniem słuchali referatów, śledzili przebieg dyskusji perefateratowych, którym leży głęboko na sercu sprawa Kościoła Narodowego zarówno tego za oceanem, jak i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Przemawiali i Gospodarze Sympozjum, i zaproszeni Goście — przedstawiele władz państwowych, goście zagraniczni. Z wielu przemówień przebijała nutka refleksji, zadumy nad minionym wiekiem, snuto wnioski na przyszłość. Zacytujemy tu fragment niektórych wypowiedzi.

**Arcybp Marinus Kok** (Holandia): „Kiedy człowiek staje się starszy, niejednokrotnie odnosi wrażenie, że nie jest nikomu potrzebny, że jest zbędny. Nigdy nie mam tego wrażenia, gdy przebywam w Polsce. Moja żona to rozumie, gdyż wielokrotnie już była ze mną w Waszym gościnnym kraju. Pragnąłbym, aby mój syn mógł kiedyś doświadczyć podobnego uczucia. Cieszę się, że mogłem być razem z Wami i brać udział w sympozjum naukowym. Chciałbym również dodać, że człowiek w wieku starszym żałuje wielu różnych rzeczy. Ja nie żałuję jednej rzeczy — tego dnia, kiedy nadałem skarę biskupią ks. Wiktorowi Wysoczańskiemu! To on zorganizował to sympozjum, które było tak ważne dla Kościoła Polskokatolickiego. W tych dniach wyraźnie powiedzieliśmy sobie, że Kościół może być i narodowy, i polski, i jednocześnie starokatolicki; może więc mocno trzymać się starego, niepodzielnego Kościoła pierwszych wieków. Kościół Polskokatolicki jest członkiem Unii

Utrechckiej. I tutaj wielką zasługą bpa Wiktora Wysoczańskiego jest to, że stale mocno podkreślał tę przynależność Kościoła Polskokatolickiego do Unii Utrechckiej. Sympozjum dobiegło końca, ale jestem przekonany, że nie było to ostatnie sympozjum. Rad jestem, że mogłem przebywać wśród przedstawicieli różnych wyznań reprezentowanych na tym sympozjum. Tworzyliście wszyscy grupę ekumeniczną, a właśnie ekumenizm jest przyszłością całego Kościoła”.

**Bp Mikołaj Hummel** (Austria): „Pragnę z satysfakcją podkreślić, że sympozjum naukowe, w którym mogłem uczestniczyć (z czego jestem bardzo zadowolony), zostało przygotowane wzorowo i niewątpliwie było przykładem współpracy między Państwem a Kościołem, świadcząc jednocześnie o tym, że strony są wobec siebie partnerami i wzajemnie się popierają. I tak sobie pomyślałem: gdyby można było powtórzyć ten przykład w Austrii, to polskie sympozjum byłoby górą”.

**Dyr. Aleksander Merker** (Urząd do Spraw Wyznań w Warszawie): „Z ogromną przyjemnością muszę stwierdzić — po wysłuchaniu referatów i dyskusji, że bardzo podniósł się poziom intelektualny środowiska polskokatolickiego. Nie byłbym szczerzy, gdybym nie dodał, że Kościół Polskokatolicki sam zapracował sobie na tę opinię. Dobrze się stało, że sympozjum naukowe w 90 rocznicę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego zorganizowane zostało jeszcze przed VIII Synodem Kościoła Polskokatolickiego. Jest to bowiem bardzo cenna inicjatywa służąca rozwojowi Kościoła”.

**Ks. dr Fred Smit** (Holandia): „Organizując tego typu sympozjum, Kościół Polskokatolicki — jako członek Unii Utrechckiej — dał przykład innym członkom Unii, innym Kościołom, aby i one zastanawiały się nad swą genezą. Mieliście odwagę podjąć na tym sympozjum wiele trudnych problemów i uczciwie się do nich ustosunkować. To wszystko godne jest najwyższej pochwały”.

**Ks. Jerzy Urbański** (USA): „Pragnę serdecznie podziękować Organizatorom sympozjum za umożliwienie mi spędzenia wielu niezwykle cennych chwil tutaj, wśród Was, za umożliwienie mi kontaktu z polską nauką, z polską teologią, o której tak pięknie mówił arcybp Marinus Kok. Zabieram ze sobą, za ocean, tę cząstkę polskiego klimatu”.

Spotkanie dobiegło końca.

W najbliższych numerach „Rodzina” zamieści na swych łamach treść wygłoszonych na sympozjum referatów, a także kilka wywiadów przeprowadzonych z uczestnikami spotkania w Jablonnie.

# ODRODZENIE KARTAGINY

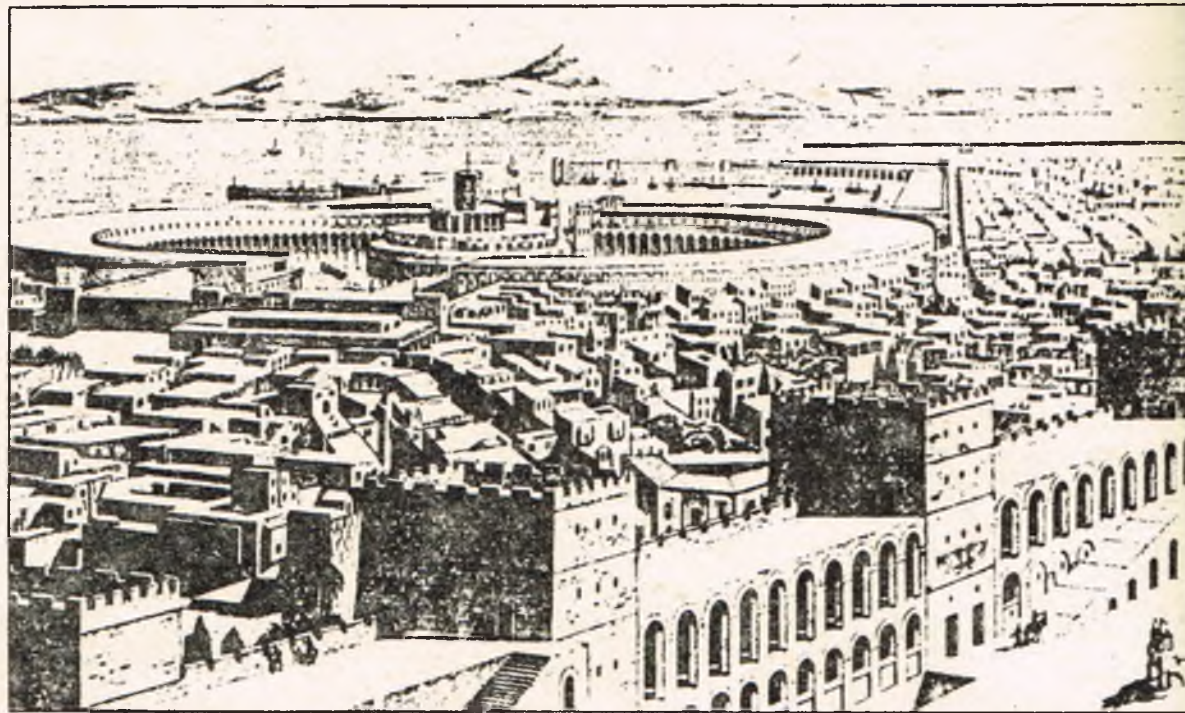
To już 15 lat minęło od chwili, gdy organizacja UNESCO 19 maja 1972 r. oficjalnie ogłosiła międzynarodową kampanię ratowania zabytków Kartaginy, w której udział wzięli także Polacy. Nadal trwają badania odkrywające wiele cennych pozostałości, lecz równolegle przeprowadza się rekonstrukcję i odnowę tego co ocalało, by możliwie najlepiej pokazać współczesnym, jak wyglądało jedno z najsłynniejszych miast-państw starożytności, prawie zupełnie unicestwionych przez zwycięskich Rzymian.

Tym, któremu przypisuje się doprowadzenie do zagłady dumnego miasta, groźnej rywalki Rzymu, był Katon Starszy — Słynny mówca i jej zaprzysiężony wróg, który w rzymskim Senacie wyznosił pamiętne słowa: „Ceterum censeo Carthaginiam esse delendam” (A poza tym uważam, że Kartaginę należy zniszczyć). Kiedy po trzyletnich bojach tzw. III wojny punickiej, jego rodak, Scypion Afrykański wkroczył z wojskami do Kartaginy, Katon już nie żył co prawda, ale jego słowa stały się wyrokiem dla zdobytego miasta. Na polecenie Senatu Scypion dokonał sumiennej zagłady: miasto zburzono, ziemię zaorano i zasolono, by od tamtej pory na niej nie rosło, ocalała ludność poszła w niewolę i wiosną 146 r. przed Chr. Kartagina ostatecznie przestała istnieć. Czy naprawdę?

Dziś ekipy archeologów i architektów z 12 krajów świata zajmują się ratowaniem szczątków Kartaginy w odpowiedzi na apel UNESCO, udowadniając zarazem, że Rzymianie wcale nie byli tak sumienni w swej niszczycielskiej pasji i wbrew temu, co nauczały całe pokolenia historyków, wcale nie dokonali kompletnej zagłady miasta.

„Nowe Miasto” czyli Kart-Hadaszt (tak brzmi właściwa nazwa Kartaginy) założyli fenicycy emigranci z dalekiego Tyru około 814 r. przed Chr. na dzisiejszym wybrzeżu Tunezji. Osiedli oni w tym dogodnym miejscu pod wodzą tyryjskiej księżniczki Elisy (Elissy) nazywanej przez Rzymian Dydoną, która wybrała dla nich obłany morzem półwysep ze wzgórzem po środku — później nazwano je Byrsa. Zgodnie z podaniem przybyłszy otrzymali od miejscowych „taki kawał ziemi, co by się wolała skórą nakryć dawał”. Czytelnicy wergiliuszowej „Eneidy” być może pamiętają, jak pomysłowa Dydonę pocieła tę skórę na cienkie pasy i ułożyła tak, by szeroko zakreśliły wielki obszar przyszłego miasta; otóż „Byrsa” oznacza dosłownie skórę wołu...

Na wzgórzach tu została wzniesiona twierdza i świątynia pogańskiego bóstwa Baal-Eszmuna, jednakże sercem „Nowego Miasta” były dwie sztuczne zatoki połączone kanałami z morzem. Jedna służyła za port wojenny, druga za handlowy, razem zaś mogły pomieścić przeszło 200 okrętów. Na obszarze między Byrsa i portami rozciągał się wielki plac zgromadzeń i targów, a obok niego „tofet” — sanktuarium boginii księżycy Tanit i bóstwa słońca Hammona. Tam gdzieś znajdowało się zapewne najstarsze osiedle



Przybliżony wygląd Kartaginy w II w. przed Chr. z jej portami (na drugim planie)

Kartagińczyków czyli Punijczyków. W epoce rozkwitu miasto otaczały potężne mury, przy których zbudowano stajnie dla 300 bojowych słońi i 4 tys. koni, magazyny, składy broni oraz koszary. Poza obwarowaniami rozciągały się uprawne pola, gaje oliwne i ogrody.

Na początku Kart-Hadaszt była jedną z wielu fenickich kolonii handlowych na brzegach Morza Śródziemnego, z czasem jednak zamieniła się w samodzielną potęgę z własnymi koloniami w północnej Afryce, na Malcie, Sycylii i Sardynii. Obrotni punicycy kupcy najpierw zaczęli wypierać z tej części świata wszędobylskich Greków, a później zadarli z Rzymianami, co w końcu doprowadziło do upadku ich państwa. W późniejszych czasach na miejscu zburzonej Kartaginy powstało nowe miasto, ponownie zniszczone dopiero w V w. po Chr., przez Wandalów, odzyskane trochę potem przez Bizancjum, a wreszcie splądrowane i unicestwione w końcu VIII stulecia przez Arabów. Z jego ruin zbudowano arabski Tunis.

Wszystko to wiadome było z dawnych przekazów historycznych oraz z poszukiwań i wykopalisk podjętych przez Francuzów jeszcze w ubiegłym stuleciu. Między innymi ślady cytadeli Byrsy odnaleziono na wzgórzach św. Ludwika, Junony i Odeonu. Ale dopiero rozpoczęte na dobre w 1975 r. międzynarodowe wykopaliska pozwoliły poszerzyć i nadal wzbogacają dotychczasową wiedzę o stolicy punickiego imperium kupców. Okazało się, że już w niewiele lat po zagładzie miasta na gruzach zaczęli powracać ocalałe mieszkańcy Kart-Hadaszt. Nową kolonizację terenu rozpoczął Juliusz Cezar, a cesarz August kazał odbudować gród pod no-

wą nazwą Colonia Julia Augusta Carthago. Miało ono ten sam co poprzednio rozkład ulic, a wiele nowych domów powstawało niemal na miejscu zburzonych. Ustaleniem tych podobieństw i różnic zajęli się badacze włoscy, bowiem pomiędzy poszczególne ekipy podzielono różne zadania i odcinki terenu. Tymczasem Anglicy badali późnorzymskie mury cesarza Teodozjusza z V w. oraz punicki port wojenny, a pletwonurkowie bułgarscy — zatopione dziś w morzu obwarowania Punijczyków. Amerykanie pracowali w porcie handlowym, w centrum miasta i przy „tofeie”, gdzie znaleziska potwierdziły fakt składania dawnym bóstwom fenickim ofiar z dzieci — rocznie około stu pierworodnych potomków najlepszych rodzin. Odkryli oni też doki i kryte schrony okrętowe z ok. 200 r. przed Chr. Działający obok nich tunezyjczycy ujawnili w środku miasta kanał i późnoantyczny zespół kościołów. Niemcy wraz z Austriakami prowadzili prace na niezabudowanym obecnie obszarze przymorskim, odsłaniając tam rzymską dzielnicę z gospodami i sklepami rzemieślników oraz wielkie punickie budynki mieszkalne.

W Byrsie tradycyjnie działali badacze francuscy. Co prawda w miejscu twierdzy i późniejszego rzymskiego kapitolu stoi katedra św. Ludwika i klasztor Białych Ojców, lecz w ich okolicy odkryto sześciopiętrowe domy punickie oraz część zniszczonych murów obronnych. Przy murach pracowali też Kanadyjczycy, na północnym stoku Byrsy — Szwedzi, a Duńczycy przy tzw. zatoce Hamilkara na północ od Kartaginy.

Polacy zajmowali się pracami na terenie rzymskiego cyrku, które zapoczątkowali jeszcze

wiosną 1972 r. Ujawniając ukryte pod ziemią zabytki, przebadali oni wówczas metodami geofizycznymi miejsce cyrku, wzgórze Junony i jedno z kartagińskich przedmieść koło Douar Chott. Zarówno naszej jak i innym ekipom przeszło 10-letnie wykopaliska przyniosły wiele interesujących znalezisk, które udostępniane będą w osobnym muzeum.

Tunezyjscy gospodarze nakłaniają jednak do pośpiechu ze względu na konieczność zabudowy części badanych terenów, tym bardziej, że ich zamierzenia sięgają znacznie dalej. Nakreślony pod egidą UNESCO projekt „odrodzenia Kartaginy” przewidyuje stworzenie wielkiego parku archeologicznego sięgającego od Sidi Bou Said aż do Le Kram, w którym restaurowaniu i konserwacji poddane będą wszystkie odnalezione dotąd zabytki. Za nadbrzeżną promenadę posłuży zwiędzającym jedna z rzymskich ulic. W ten sposób zyskają oni przynajmniej zbliżone wyobrażenie o mieście stworzonym przez fenickich kupców „na wieczne czasy”.

I jeszcze jedno: dopiero dwa lata temu zawarto wreszcie spójny pokój pomiędzy Rzymem i Kartaginą. Nie do wiary? A jednak to prawda: w lutym 1985 roku burmistrz Rzymu Ugo Vetere oraz Chadli Klibi, jego kolega z Kartaginy stanowiącej obecnie przedmieście Tunisu, podpisali wspólny dokument kończący przeszło stuletni okres zaciętych wojen w latach 264-146 przed Chr. Ma to być współczesny wkład dwóch dawnych wrogów w dzieło „porozumienia między narodami oraz umocnienia pokoju i współpracy”...

KRZYSTOF GÓRSKI

## O postawach rodzicielskich – raz jeszcze

Z przeprowadzonych badań wynika, że zakres wpływu postępowania rodziców na dzieci jest bardzo szeroki. Na psychice dzieci pozostawia ślad uczuciowy stosunek rodziców, a ponadto oddziałują na nią różne środki wychowawcze, stosowane przez nich w sposób mniej lub bardziej przypadkowy czy zamierzony. Nie negując ważności stosowania różnych środków wychowawczych, jak sposobów karania i nagradzania, czy sposobów precyzowania powinności, a także sposobów kształtowania systemu wartości dziecka, należy stwierdzić, że podstawowym elementem decydującym o większym lub mniejszym powodzeniu rodziców w zakresie wychowania jest właśnie ich stosunek uczuciowy do dziecka, nazywany postawą rodzicielską. Ten stosunek uczuciowy nie zawsze jest pozytywny i pożądanym z wychowawczego punktu widzenia, ani sprzyjający rozwojowi dziecka, nie wszyscy rodzice są życzliwi i czuli wobec dziecka, nie wszyscy gotowi są do kontaktu i współdziałania z nim, nie wszyscy uznają jego prawo do swobodnego — odpowiednio do wieku — działania i nie wszyscy sz-

nują jego godność jako odrębnej rozwijającej się istoty ludzkiej. A właśnie od jakości stosunku uczuciowego do dziecka zależy powodzenie w całokształcie poczynań wychowawczych rodziców.

Postawy rodziców wobec dziecka w ogromnym stopniu decydują o stylu wychowania, o doborze, a także skuteczności środków wychowawczych. Te same środki wychowawcze będą dawały inne rezultaty zależnie od emocjonalnych postaw rodziców, którzy będą je stosowali...

Każda postawa rodzicielska zawiera trzy elementy-składniki: myślowy, uczuciowy i element działania. Składnik myślowy może być wyrażony słownie w formie poglądu na przedmiot postawy: przykładem takiej formy tego składnika może być wypowiedź o dziecku: „to taki rozumny, miły chłopiec”, lub też: „on jest taki okropnie niezdolny”. Składnik o charakterze działania przejawia się w czynnym zachowaniu wobec przedmiotu postawy: np. gdy matka tuli dziecko albo jej karki. Składnik uczuciowy to swoistego rodzaju ekspresja

towarzysząca zarówno wypowiedziom, jak i zachowaniu.

Jeśli matka lub ojciec ma nieprzychylną postawę wobec dziecka, to myśli o nim i ewentualnie wyraża pogląd, że dziecko jest niegrzeczne (np. „chuligan z niego”), odczuwa przy tym silne emocje negatywne i ujawnia je w działaniu, unikając kontaktu z dzieckiem, bądź bijąc je, albo pozbywając się go z domu i przerzucając obowiązki rodzicielskie np. na instytucje społeczne.

W konsekwencji przyjętej postawy dziecko jest spostrzegane, oceniane i traktowane przez matkę czy ojca w ten specyficzny sposób, jaki determinuje postawa. Przy czym za cechę najbardziej charakterystyczną dla danej postawy uważa się jej ładunek uczuciowy. Większość badaczy postaw rodzicielskich przyjmuje czynnik emocjonalny lub jego odpowiednik o charakterze oceny za podstawę do rozpoznania i ewentualnego pomiaru postawy. Postawa rodzicielska nie jest więc tylko mniemaniem o dziecku, że jest takie lub inne. Zawiera ładunek uczuciowy, który de-

terminuje działanie w stosunku do dziecka. I właśnie to działanie, zachowania rodziców wobec dziecka, a także ich wypowiedzi o dziecku i sposób, w jaki o nim mówią — pozwala poznać ich postawę rodzicielską.

Postawy, szczególnie rodzicielskie, są zazwyczaj plastyczne i podlegają zmianom w miarę, jak zmienia się przedmiot, tj. dziecko, w różnych fazach swego rozwoju. Inne postawy, przyjmuje się wobec niemowlęcia, inne — wobec siedmiolatka-pierwszoklasisty. Przede wszystkim podlega zmianie stopień i jakość dawanej dziecku swobody oraz stopień i jakość form kontroli — odpowiednio do fazy rozwoju dziecka. W miarę dorastania dziecka maleje także konieczność bliskiego kontaktu fizycznego, a wzrasta i rozbudowuje się kontakt i więź psychiczna z rodzicami. Proporcja i formy kontaktu fizycznego i psychicznego między rodzicami a dzieckiem zmieniają się zazwyczaj samorzutnie i kształtują się w zależności od fazy rozwoju dziecka.

E. LORENC

## Franciszka Krasieńska — prababka dynastii sabaudzkiej

Franciszka Krasieńska, bohaterka *Dziennika Franciszki Krasieńskiej* Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, sama tak dokładnego dziennika swego życia nie pozostawiła, ale i tak prawdziwe jego koleje godne były pióra pamiętnikarza.

Franciszka była córką starosty nowokorczyńskiego i wojewodzianki pomorskiej. Obdarzona nieprzeciętną urodą, przez całe życie wzbudzała żywe uczucia w sercach spotykających ją na swej drodze mężczyzn. Najwierniejszym jej wielbicielem okazał się chyba Kazimierz Pułaski, ale starali się o jej rękę i Jan Chodkiewicz, późniejszy starosta żmudzki, i książę Józef Radziwiłł, ordynat klecki, i później Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki. Ona jednak wybrała, za zgodą zresztą i akceptacją rodziny, królewicza Karola, syna króla Augusta III, obranego księciem kurlandzkim. W marcu 1760 roku 18-letnia Franciszka stanęła na ślubnym kobiercu z 27-letnim księciem kurlandzkim, Karolem.

Choć małżeństwo miało na razie zostać tajemne, liczone, że może królewicz Karol zasiądzie kiedyś na tronie polskim. Niestety młody królewicz okazał się płochy i nieśmiały w uczuciach, a ponadto nie zdołał utrzymać się na tronie kurlandzkim. Nie odziedziczył również tronu swego ojca. Przebywał najczęściej w Dreźnie, a jego młoda żona, osamotniona — w Polsce, bądź pod opieką swej ciotki, Zofii z Krasieńskich Lubomirskiej, bądź czasem w zaciszu klasztornym u sakramentek w Warszawie lub u franciszek w Kra-

nowie. Mimo swego osamotnienia i wciąż morganatycznego młodeństwa — ełektor saski nie chciał go bowiem uznać, w przeciwieństwie do sejmu Rzeczypospolitej — Franciszka nie chciała jednak zrywać więzów z królewiczem Karolem, który zresztą i w swej nieśmiałości bywał nieśmiały, powracając czasem do żony.

Wkrótce zawiązała się konfederacja barska. Franciszka Krasieńska, zwana w kręgach konfederackich „najjaśniejszą panią”, zaangażowała się w niej bardzo czynnie. U niej, w Lublińcu na Śląsku, spotykała się generalicja konfederacka. Ona, w 1771 r., po wyjeździe generała Dumourieza, popierała myśl sprowadzenia do Polski księcia Karola i oddania mu naczelnego dowództwa nad rozproszonymi siłami konfederacji, co zresztą nie doszło do skutku. Właśnie też ona doprowadziła do pogodzenia się Kazimierza Pułaskiego z dowódcą konfederatów wielkopolskich, Karolem Zarembą.

W jakiś czas po upadku konfederacji Franciszka Krasieńska wyjechała z mężem do Saksanii, dzięki staraniom cesarzowej Marii Teresy. Mieszkała w Esterwaldzie bądź w Dreźnie „dosyć przyzwoicie na córkę polskiego magnata, nie dosyć huczno na żonę królewicza” — jak pisał o niej jeden ze współczesnych. Małżeństwo jej wciąż zresztą pozostawało morganatyczne, a życie często dalekie od blasku i szczęścia należnego żonie królewicza polskiego. Często dokuczały jej kłopoty materialne, choć sejm Rzeczypospolitej wyznaczył jej dożywocie jako królewiczowej

polskiej — tak samo zresztą, jak urodzonej w 1779 roku, a więc prawie po dwudziestu latach niezbyt udanego związku małżeńskiego, jedynej jej córce Marii Krystynie.

Franciszka zmarła w kwietniu 1796 r., wkrótce po niej — zmarł królewicz Karol.

W październiku 1797 roku Maria Krystyna wyszła za mąż za księcia Karola Emanuela Sabaudzkiego. Małżeństwo to trwało trzy lata, a urodził się z niego syn, książę Karol Albert. Córka Franciszki Maria Krystyna wyszła powtórnie za mąż w 1816 r., za księcia Juliusza de Montléart, z którym mieszkała w Paryżu, utrzymując tu żywe kontakty z emigrantami polskimi aż do swej śmierci w 1851 r.

Jej wnuk, Karol Albert, został w 1831 r. królem Sardynii. Dążąc do wypędzenia Austriaków z Lombardii, rozpoczął z nimi wojnę, przegrywając jednak bitwę pod Custozzą i Novarrą. Zmuszony był abdykować na rzecz swego syna Wiktora Emanuela II.

Tenże Wiktor Emanuel, będący giętkim i zręcznym politykiem, korzystając z poparcia Napoleona III doprowadził do zjednoczenia całych Włoch i osadzenia na tronie w Rzymie dynastii sabaudzkiej.

Franciszka Krasieńska, która sama nie doczekała się tronu polskiej królowej, została więc królową prababką — choć na ziemi włoskiej, nie polskiej.

oprac. na podst. książki  
ST. SZENICA „Ongiś” — ed

Z każdym rokiem jest ich coraz więcej. Statystycy podają liczbę: 693 tysiące 856. Samotne matki — rozwiedzione i niezamężne. Młode, młodsze i... prawie dzieci.

W samym tylko roku 1982 przyszło w Polsce na świat 32,5 tys. dzieci pozamażeńskich, co stanowiło 4,6 proc. wszystkich żywych urodzeń. Lata następne nie przyniosły większych zmian w tym zakresie.

Stan ten nie może nie budzić niepokoju zwłaszcza, że w większości przypadków matkami zostają bardzo młode, nie przygotowane do życia i ekonomicznie niesamodzielne kobiety. Według danych z ostatnich dziesięciu lat w roku 1977 wśród kobiet, które zdecydowały się na samotne macierzyństwo aż 66 proc. nie przekroczyło 24 roku życia. Współczynnik ten zmniejszył się wprawdzie o 4,8 proc. w latach 1980—1982, co jednak nie oznacza, że będzie się zmniejszał w latach następnych. Czynnikiem bowiem, który każe spoglądać na ów fakt bez optymizmu jest rokroczne obniżanie się poziomu wieku inicjacji seksualnej u młodzieży, które nie idzie w parze ani z normami moralnymi ani ze stanem wiedzy w tym zakresie. To wszystko oznacza dla społeczeństwa dodatkowe zagrożenia i trudno przypuszczać by przyszłe lata przyniosły tu jakieś pozytywne zmiany. Zwłaszcza w obliczu stale rosnącej liczby rozwodów w naszym kraju, które coraz częściej obejmują małżeństwa o dłuższym stażu. Ponadto należy także uwzględnić stosunkowo duży współczynnik kobiet samotnych, będących w wieku prokreacyjnym, które nie chcą zrezygnować z macierzyństwa i decydują się na nie nawet w obliczu braku stałego partnera lub nie przewidując w ogóle zamążpójścia. Wiadomo bowiem, że udział kobiet relatywnie starszych, pracujących zawodowo, które zdecydowały się na samotne macierzyństwo kształtował się w roku 1980 na poziomie 63 proc., natomiast już w roku 1982 — 66 proc.

Przyczyny urodzeń dzieci pozamażeńskich bywają zróżnicowane. Najczęściej dzieci te są „owocem” naiwności i braku doświadczenia młodych dziewcząt, które podejmując przedwczesne współżycie padają ofiarą równie jak one niedoświadczonych partnerów lub nieuczciwych poszukujących wrażeń — często żonatych — mężczyzn. Nie bez winy są tu i same kobiety, które nie bacząc na konsekwencje zbyt szybko ulegają obietnicom ewentualnego małżeństwa ze strony mało znanego partnera.

Za taką pomyłką losu kryje się bardzo często osobisty dramat matki i dziecka, który rzutuje potem na życie obojga. Bo też jak sobie wyobrazić 15- czy 17-letnią dziewczynę, która nie spełniając żadnego z wymogów dorosłości i dojrzałości emocjonalnej postawiona zostaje w sytuacji przymusowego macierzyństwa? Jakby na to nie patrzeć decyzja „za” czy „przeciw” zawsze będzie szokiem dla tak młodej kobiety, która w zasadzie sama jeszcze jest dzie-

kiem. Pół biedy, jeśli znajdzie zrozumienie w rodzinie i w środowisku, gorzej, gdy presja domu i środowiska uczyni z niej „przestępcę”, wyrzutka społeczeństwa. Takich przypadków również u nas nie brakuje. Wtedy los matki i dziecka jest pożałowania godny. Nie każda trafia przecież do domu dla samotnych matek. Dziecko trafia wtedy zwykle do domu dziecka i czeka aż matka usamodzielnia się na tyle, że będzie w stanie zagwarantować mu jako taką opiekę i wychowanie. Wiele dzieci nieletnich matek czeka adopcja, ale są takie, które do pełnoletności pozostają wychowanymi domów opieki. Zdarzają się też sytuacje, gdy los matki i dziecka stoi na granicy patologii...

ka i zmusza młodą matkę do korzystania z finansowej pomocy rodziców. Inne źródło dochodu — alimenty — według przeprowadzonych badań mają wpływ na sytuację materialną zaledwie co piątej matki. Przy czym trzeba zaznaczyć, że w sytuacji korzystniejszej są kobiety, które otrzymują świadczenia alimentacyjne z nieprzymuszonej woli ojca dziecka niż te, którym przysługują alimenty ustalone przez sąd. Okazuje się bowiem, że ojcowie świadczący dobrowolnie z reguły płacą na dziecko wyższe kwoty.

Sytuacja przedstawia się znacznie gorzej, gdy wykluczenie ojcostwa pozbawia kobietę świadczeń alimentacyjnych lub gdy ojciec dziecka uchyla się od płacenia zasądzonych alimentów.

## SAMOTNE MATKI



Daleko lepsze rokowania stwarza macierzyństwo świadome samotnej kobiety, kiedy dziecko staje się celem samym w sobie. W większości przypadków decydują się na nie kobiety dojrzale o ustalonej pozycji zawodowej i społecznej. Stać je oczywiście na większą samodzielność i efekty wychowawcze, chociaż te ostatnie nie zawsze są regulą. Jak wynika bowiem z relacji samotnych matek nadmiar obowiązków zawodowych w połączeniu z domowymi nie pozwala na zapewnienie dziecku zadowalającej opieki. Nierzadko też samotne macierzyństwo wyzwała w kobiecie postawę zbyt nieopiekuncości, co niejednokrotnie odbija się potem na psychice dziecka. Brak ojca daje się szczególnie zauważyć w wychowaniu chłopców, gdzie autorytet matki nie zawsze jest wystarczający. Zdarza się również, że negatywne doświadczenia i urazy matki związane z osobą ojca dziecka znajdują swe odbicie w wychowaniu córki czy syna, co z kolei może rzutować na dorosłe życie dzieci.

Drugim, nie mniej istotnym czynnikiem wpływającym na stabilizację rodzin niepełnych jest ich sytuacja materialna. Brak kwalifikacji zawodowych, krótszy staż pracy przeważającej większości matek niezamężnych, wynikający z ich młodego wieku, często nie pozwala na samodzielne wychowywanie dzie-

Wiele kobiet chcąc uniknąć ciągłego procesowania się rezygnuje z należnych im świadczeń.

Okazuje się również, że co trzecia matka niezamężna nie stara się o alimenty. Przyczyny tego stanu rzeczy bywają obiektywne i subiektywne. Jedną z nich — w pierwszym przypadku — jest właśnie wspomniana niemożność ustalenia ojcostwa, np. z powodu wyjazdu ojca dziecka za granicę, druga — dobrowolne zrzeczenie się alimentów, co może wynikać między innymi z ambicji matki, wstydu przed otoczeniem, wreszcie niechęci do szkodzenia ojcu dziecka.

Jak wynika z badań przeprowadzonych na początku lat osiemdziesiątych w społeczności kobiet (matek) niezamężnych, którym przyznano alimenty, regularnie otrzymywało je 54 proc., nieregularnie 21 proc., natomiast w 24 proc. ojcowie dzieci uchylali się całkowicie od płacenia. Jedynie 11 proc. kobiet otrzymywało świadczenia alimentacyjne od ojca dziecka, pomimo niezasądzenia ich przez sąd. Ogólnie rzecz biorąc jednak, wśród większości matek niezamężnych przeważała opinia negatywna co do skuteczności obowiązujących przepisów alimentacyjnych. „Dotychczasowe ustawy absolutnie nie regulują tych spraw, nie zapewniają sprawiedliwości dzieciom i ich matkom...”

Formą pomocy państwa na rzecz rodzin, które nie otrzymują należnych świadczeń alimentacyjnych, i znajdują się w trudnej sytuacji, jest fundusz alimentacyjny. Jak wynika z badań, korzystał z niego niewielki procent matek niezamężnych, tj. ok. 5 proc., a 48 proc. w stosunku do liczby przypadków, gdy ojciec uchyla się całkowicie od wszelkich świadczeń.

Na ogół sytuacja finansowa samotnych matek jest niekorzystna. Posiadane środki najczęściej nie wystarczają na zaspokojenie nawet podstawowych potrzeb. Najważniejszym problemem jest wyżywienie i ubiór. I trzeba powiedzieć często jedyń, gdyż na wydatki „ekstra” najczęściej już nie wystarcza. Jeśli nawet pozycja niezamężnej matki bywa niekiedy lepsza, to i tak nie na tyle, by móc sprostać poważniejszym inwestycjom. Jakie takie urządzenie mieszkania wymaga poważnych nakładów finansowych — najczęściej realizuje się je biorąc co jakiś czas pożyczki, które potem trzeba naturalnie spłacać. W ten sposób koło się zamyka. Przeciętnie sytuowana rodzina nie jest „na bieżąco”, a co dopiero jedna osoba... By temu sprostać samotna matka podejmuje często dodatkową pracę, co z kolei nie pozostaje bez wpływu na czas poświęcony dziecku.

Bardzo istotnym problemem w sytuacji matki niezamężnej jest brak samodzielnego mieszkania. Z reguły dzielą one mieszkania z rodzicami i (często) z rodzeństwem. Wiele z nich zamieszkuje w hotelach pracowniczych lub domach akademickich, w mieszkaniu zakładowym lub... w mieszkaniach zajętych samowolnie. W większości przypadków jednak mieszkanie zajmowane po urodzeniu dziecka jest tym samym, które zajmowały przed jego urodzeniem. Niestety, w wielu wypadkach lokale zajmowane przez matki niezamężne nie spełniają należnych warunków, nawet wtedy, gdy matka i dziecko zajmują samodzielny pokój. Podstawowych wymogów nie spełniają również i te mieszkania, w których panuje zągęszczenie, chociaż wiele z nich może odpowiadać wymaganym normom standardowym. Biorąc zaś pod uwagę istniejący od lat kryzys w budownictwie mieszkaniowym i wzrost kosztów wkładów mieszkaniowych, perspektywa samodzielnego mieszkania dla samotnej matki wydaje się być mglista. Nie lepiej rzecz się ma z wynajęciem. Mało kto wynajmie mieszkanie niezamężnej kobiecie z małym dzieckiem, a i opłaty nierzadko przekraczają wartość miesięcznej pensji.

W tej sytuacji wiele matek zmuszonych jest oddać swe dzieci do domów małego dziecka, pozostawiając je tam do czasu zanim ich sytuacja społeczno-bytowa nie ulegnie zmianie. I to także jest cena samotnego macierzyństwa, którą oprócz matki płaci przede wszystkim dziecko...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

*Kto z uśmiechem, delikatnie,  
budzi nas codzienie z rana?  
I szykuje nam śniadanie,  
Kto — jak nie nasza Mama!*

*Kto pieczęcią nas obdarza  
i zna nasze tajemnice,  
Zasypuje całusami  
i nas kocha ponad życie?*

*Kto ma w sobie czułość samą,  
i cierpliwość, tę bez granic,  
Kto kwituje swym uśmiechem  
nasze psoty — wiecie sami!*

*Kto nam sprząta, i gotuje,  
i o wszystko w domu dba?  
A za troski i kłopoty  
Jedno święto w roku ma?*

*Komu podziękować chcemy  
za to wszystko, co umiemy?*

*Czyje dzisiaj święto mamy?  
Oczywiście — naszej Mamy!*

*Ukochanej całym sercem,  
Tej jedynej, tej najlepszej,  
Naszej najpiękniejszej Mamy  
której — życie zawdzięczamy...*

*Więc Ją dzisiaj wyściskajmy,  
i — dziękując — wycalujmy,  
A z bukietem świeżych kwiatów  
— Swoje serce подарujmy...*

*Niech nie chmurzy Jej się czoło  
Cieniem smutku, gniewu burzą,  
Niechaj — zawsze taka sama  
Będzie przy nas długo, długo...*

*Niech Jej kwitną dni bezchmurne,  
pełne słońca i pogody,  
A spokoju oraz szczęścia  
Niech nie zmrozą żadne lody!*

E. LORENC



— Dlaczego płaczesz? — spytała Kasia.

— Piotruś opowiadał o mamie...

— To i tobie się śnił Piotruś?  
— Tak, mówił, że mama strasznie się o nas martwi.

— Ach! — westchnęła Kasia. — Ja też ciągle teraz o tym myślę. Wszystko jak żywe stoi mi przed oczami: nasz dom i to, co było naokoło, i Zielona Dolina. Ale jak się stąd wydostać? Jesteś mała i słaba, a w Szarym Kraju nikt nam nie pomoże.

Jeszcze przez kilka wieczorów wygwizdywał Piotruś kołysankę, jeszcze kilka nocy opowiadał o Domu pod Topolą. Potem nie było to już potrzebne: któregoś dnia, kiedy gospodyni wybiła obie dziewczynki, bo nie dość szybko pracowały, Kasia powiedziała do Trusi przez zaciśnięte zęby:

— Nie wytrzymam tego dłużej. Uciekniemy stąd przy pierwszej sposobności.

Trusia odpowiedziała płacząc: — Ja chcę do mamy.

Piotruś słyszał tę rozmowę i pomyślał, że wołanie wspomnień zrobiło swoje. Jego pierwsze zadanie było skończone. Teraz trzeba było wykonać zadanie drugie.

Chłopiec skierował się do stajni.

POMPONEK SIĘ KSZTAŁCI

I. JURGIELEWICZOWA

## O chłopcu, który szukał domu



— Więc chcesz, żebym razem z tobą udał się w daleką drogę?  
— pytał z zaciekawieniem Pomponiek patrząc bystro na chłopca, który siedział na brzegu żłobu.

— Tak, jestem pewny, że tego nie pożałujesz.

— A czy tam, dokąd mnie zaprowadzisz, jest naprawdę pierwszorzędny cyrk, taki, do jakiego przywykłem?

— Nie.  
— Ale w każdym razie jest tam porządna orkiestra.

— Nie.  
— Hm. Ale będę występował tylko w najlepszych numerach?

— Nie. Tam w ogóle nie ma cyrku.

— Nie ma cyrku?  
Zapadła cisza. Po chwili kucyk zapytał znowu:

— Ktoś jednak będzie mi tam zaplatał grzywe i zawiązywał kokardę na ogonie?

— Nie.  
— No to przynajmniej będę

tam jadał przebrany owies?

— Nie.

Kucyk dziwił się coraz bardziej.

— Oczywiście pracować tam nie każą?

— Owszem, każą.

— Dziwne. Ale jedzenia nie zabraknie, prawda?

— Może i czasem zabraknie go, Pomponku.

Tym razem milczenie było bardzo długie. Kucyk dumął głęboko nad tym, co usłyszał, i widocznie miał wielkie kłopoty, bo zaczął mówić do siebie.

— Nie tylko nie ma tam wspaniałego cyrku, ale w ogóle nie ma tam cyrku, nie tylko nie będę występował w pierwszorzędnych numerach, ale w ogóle nie będę występował. I nie będę miał kokardy na ogonie. I nie będę żywił się przebrany owsem. Za to będę musiał pracować, a na dodatek będę czasami głodny.

Wypowiedziawszy to wszystko Pomponiek podniósł łepkę, popatrzył na Piotrusia i oświadczył:

— Zgadzam się.

— Ach, jakże się cieszę! — krzyknął Piotruś i z radości o małe nie zleciał ze żłobu na ziemię.

— No tak, a teraz powiedz mi resztę.

— Jaką resztę?

— Przecież nie powiedziałeś mi najważniejszego. Dlaczego mam nie pożałować, że tam będę?

— Dlatego, Pomponku, że tam będą cię lubić — odpowiedział Piotruś.

W parę godzin później rozpoczęły się pierwsze przygotowania do podróży. Chłopiec postanowił nauczyć Pomponka spełniania rozkazów, wygwizdywanych na orzeszku, tak jak kiedyś nauczył Kiwaja. Na pierwszą o tym wiadomość konik ślicznym ruchem uniósł łepkę do góry i rozdał chrapki.

— Ach! — wykrzyknął z zapałem. — Więc jednak żądasz ode mnie czegoś podobnego do sztuk, których uczył nas Mistrz Tramentato! Czy będą trudne?

— Nie... Myślę, że nie — stropił się Piotruś.

— Szkoda, trudne sztuki bardzo lubię, a jeszcze bardziej lubię najtrudniejsze.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem jeszcze stosunkowo młody — pisze p. Artur B. z województwa olsztyńskiego — od wielu lat interesują mnie problemy natury religijnej. Szczególnie zaś interesuje mnie historia Kościoła Powszechnego oraz Pismo Święte, będące od pewnego czasu moją stałą lekturą.

W listopadzie ubiegłego roku duszpasterz naszej parafii (rzymskokatolickiej) mówił w swoim wystąpieniu podczas Mszy św. na temat życia pozagrobowego; wspominał także o czyścisku, otchłani ojców i otchłani dzieci nie ochrzczonych. Do pewnego czasu byłem przekonany, że Kościół Polskokatolicki nie uznaje czyściska. Jednak czytając przez wiele lat „Rodzinę” przekonałem się, że jest inaczej. Dlatego — chociaż jako rolnik nie mam zbyt wiele czasu na pisanie — postanowiłem tym razem do Redakcji napisać.

Przeczytałem dokładnie całe Pismo Święte, lecz nigdzie nie znalazłem określenia „czyścisko” lub jemu podobnych. Chciałbym również zwrócić uwagę, że teksty nowotestamentowe przytaczane jako dowody na istnienie czyściska (Mt 5, 25—26 oraz 12, 36; 1 Kor 3, 13—15; 1 P 3, 18—19), w rzeczywistości nie mają nic wspólnego z nauką o czyścisku. Wiadomo mi natomiast z historii Kościoła, że Kościół Rzymskokatolicki uprawiał niegdyś intratny handel odpustami. Nasuwa mi się wobec tego uzasadnione przypuszczenie, iż dla uczynienia tego „handlu” bardziej atrakcyjnym cała nauka o czyścisku została po prostu wymyślona. Nie mogę jednak zrozumieć jak się to stało, że również Kościół Polskokatolicki przyjął to, czego w rzeczywistości nie ma w księgach biblijnych.

Nie potrafię również zrozumieć, dlaczego Kościoły chrześcijańskie (nierzymskokatolickie) nie powiedzą otwarcie, że papież to antychryst. Przecież słowa z 2 listu apostoła Pawła do Tesaloniczan (rozdz. 2, 3—4) nie są aż tak trudne do zrozumienia.

Proszę więc bardzo o wyjaśnienie mi przedstawionych problemów. Chyba, że i u Was istnieje cenzura kościelna?”

Szanowny Panie Arturze! Postawił Pan Kościołowi Polskokatolickiemu bardzo poważny zarzut twierdząc, że w pewnym punkcie odstąpił on od nauki objawionej przez Boga. Zarzucił Pan również innym Kościołom chrześcijańskim, że nie zawsze kierują się wskazaniem Pisma Świętego. Jednak z przykrością stwierdzic muszę, że nie ma Pan racji. W pierwszym bowiem przypadku zna Pan jedynie połowę prawdy. Natomiast przypadek drugi świadczy o niewłaściwym rozumieniu wspomnianego tekstu biblijnego.

Obiektywna prawda wygląda bowiem zupełnie inaczej.

Całkowicie zgadzam się z Panem, że w księgach biblijnych brak jest tekstów mówiących wyraźnie o istnieniu czyściska. To samo stwierdzają nawet bibliści rzymskokatolicy. Na pewno jednak nie zauważył Pan na łamach naszego Tygodnika, by nasi teologowie posługiwali się kwestionowanymi tekstami na udowodnienie istnienia czyściska. Czuję się jednak zobowiązany przypomnieć że nie tylko Kościół Rzymskokatolicki, ale również wszystkie Kościoły starokatolickie (zalicza się do nich również nasz Kościół) oraz Kościoły wschodnie (prawosławne), przyjmują naukę o istnieniu czyściska. Pamiętać bowiem należy, że według nauki katolickiej i prawosławnej źródłem objawienia Bożego jest nie tylko Pismo Święte, ale i Tradycja. Ta zaś część objawienia Bożego dotarła do nas — między innymi — również za pośrednictwem dzieł pisarzy pierwszych wieków, zwanych Ojcami Kościoła. Należał do ich grona również działający na Wschodzie w IV wieku, a więc stosunkowo blisko czasów apostołskich, Bazyli Wielki. On to właśnie, zastanawiając się nad poruszonym w niniejszej odpowiedzi tematem, napisał: „Mniemam, że umarli... jeśli mają (na duszy) jakieś plamy albo ślady grzechu, są zatrzymani, jeśli natomiast są bez ran i plam, to bezpośrednio po śmierci) są przy Chrystusie, jako niezwydzeni i wolni” (Kom. do Ps. 7, 2). Z przytoczonego tekstu wynika, że dusze ludzi usprawiedliwionych, czyli zmarłych w stanie łaski uświęcającej, którzy za życia doczesnego nie naprawili zła i nie odbyli za nie całej kary, pozostają jeszcze jakiś czas w „przedsionkach nieba”, gdzie pragnieniem, tęsknotą oraz modłami swych bliskich pozostających jeszcze na ziemi o-

czyszczają się, by stać się godnymi pełni szczęścia wiecznego. Tak więc nauka o czyścisku nie została przez nikogo wymyślona, ale jest zaczerpnięta z Tradycji, będącej częścią objawienia.

Natomiast wspomniany przez Pana tekst z listu św. Pawła brzmi: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” (2 Tes 2, 3—4). Apostoł — jak powszechnie przyjmują egzegeci — przypomina wyznawcom w Tesaloniczkach oczekujących końca świata i powtórnego przyjścia Chrystusa, że zanim to nastąpi, wcześniej pojawi się na świecie Jego przeciwnik — antychryst. Kościoły chrześcijańskie uznają papieża jedynie biskupem Rzymu. Nigdy jednak nie nazywały go „przeciwnikiem Chrystusa”. Na takie sformułowanie pod adresem zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego nie pozwala nie tylko przytoczony tekst, ale również historia Kościoła oraz zasady ekumenii, której podstawą jest miłość.

Muszę wreszcie przypomnieć, że Kościół Polskokatolicki jest Kościołem wolnym, w którym nie istnieje „cenzura kościelna” w powszechnie rozumianym znaczeniu. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że list Pana został zamieszczony w całości.

Łączę dla Pana i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc duchowych korzyści z czytania Pisma Świętego.

DUSZPASTERZ

## „Jaki język, taki naród”

### Mówmy po polsku!

Dziś — zgodnie z zapowiedzią — występowanie końcówki *-u* w dopełniaczu liczby pojedynczej rzeczowników nieżywotnych rodzaju męskiego.

Końcówka *-u* występuje prze-

ważnie w:  
— nazwach abstrakcyjnych (abstrakt — abstraktu, sen — snu, strach — strachu, ból — bólu) — w przeciwieństwie do końcówek *-a* przy przedmiotach konkretnych i jednostkowych — nazwach zbiorów (tłum — tłum, las — lasu),

— nazwach utworzonych od czasowników przez odcięcie ich zakończeń (nasyp — nasypu, pociąg — pociągu)

— skrótowcach (PKS — PKS-u, PAP — PAP-u, choć używa się też PAP-a, środowiskowo, wśród dziennikarzy,

— nazwach przedmiotów ciągłych i sypkich (miód — miodu,

piasek — piasku, materiał — materiału),

— nazwach zapożyczonych typu nylon — nylonu, teatr — teatru, (uwaga: komputer — komputera, bo nazwa narzędzia, jak młotek). Wymiennie można używać: karabin — karabina, karabinu czy tapczan — tapczanu, tapczana.

Zdarza się czasem, że nazwa abstrakcyjna, przy której używamy końcówki *-u*, nabiera znaczenia konkretnego. Wówczas następuje zmiana końcówki z *-u* na *-a*, na przykład: szafir — szafiru (koloru) i szafir — szafira (kamienia), baryton — barytonu (głosu) i baryton — barytona (śpiewaka), geniusz — geniuszu (cechy) i geniusz — geniusza — (mężczyzny).

Można jednak zauważyć we współczesnej polszczyźnie tendencję do częstszego używania

końcówki *-a*, jako wyrazistszej.

Tyle o dopełniaczu. Jeśli chodzi o biernik liczby pojedynczej, to rzeczowniki nieżywotne powinny tu przybierać postać mianownika. Występującą czasem postać dopełniacza tłumaczy się formalną bądź znaczeniową zbieżnością tych rzeczowników z żywotnymi, np. widzę ducha, elfa, krasnoludka itp. Również nazwy pospolite, pochodzące od nazw własnych (najczęściej marki wyrobów przemysłowych będące nazwami firm) mają formę dopełniacza: widzę fordą, wyciągnął stena. W tej samej formie występują również nazwy papierosów (palić carmena, giewonta), nazwy gier (grać w pokera, w tenisa — ale: grać w bilarda!), nazwy tańców (tańczyć mazura, grać walca).

Wołacz liczby pojedynczej rzadko bywa używany przy rzeczownikach nieżywotnych, ale jeśli już — to za przykładem wieszca trzeba używać istniejącej przeciwieństwa formy wołaczowej, nie mianownikowej: O, roku ów!

Liczba mnoga rzeczowników nieżywotnych rodzaju męskiego mniej na ogół sprawia kłopotów, które i tak, z powodu bra-

ku żelaznej zasady, najlepiej likwidować przy użyciu słownika.

Mianownik liczby mnogiej ma końcówki *-e* (zakończenia miękkotematowe): cienie, ptysie, *-y* — twaridotematowe (długopisy, zeszyty) i *-i* — zakończone na *-k*, *-g* (ołówki, stogi). Kilka rzeczowników miękkotematowych ma końcówkę oboczną *-i*: dni — dnie, śmieci — śmiecie. Rzeczowniki zakończone na *-ans*, choć twaridotematowe, mają końcówkę *-e*: kwadrans, romanse, pasjans. Niektóre rzeczowniki mają przestarzałą już nieco końcówkę *-a*, zastępowaną w mowie potocznej przez *-y*: gusta — gusty, koszta — koszyty. W wyrazach akt i organ różna końcówka nadaje różne znaczenie: akta (sądowe) i akty (sztuki), organa (władzy) i organy (anatomiczne).

W dopełniaczu l. mn. zapamiętajmy, że końcówka *-ów* jest charakterystyczna dla zakończonych na *-c* i *-ec* kopców, materaców, palców, widelców (nie: „kopcy”, „widelcy”!) i na *-j* (krajów) — czasem obocznie z *-i* (turniejów — turniei). Końcówki *-i* używamy też częściej przy rzeczownikach zakończonych na *-l* (hoteli, kufli).

W garderobach gazy płonęły jasno. Krawiec szykował jaskrawe kostiumy, a fryzjer pogwizdując cesał jakąś perukę o długim jasnym warkoczem.

W damskiej garderobie jakaś stara kobieta szła coś stojąc pod światłem gazu.

Janka chodziła po kątach i oglądała wszystko, ośmielona tym, że nikt na nią nie zwracał najmniejszej uwagi.

Ściany murów poza olbrzymimi płachtami dekoracji były brudne, poobijane z tynków i pokryte jakąś lepką wilgocią, przejmującą wstrętem. Brud panował na podłogach, przystawkach, meblach poobdzieranych i dekoracjach, które się jej wydały nędznymi łachmanami.

Woń mastyksu, szminek i włosów przypiekanych, rozwłócząca się po scenie, sprawiała jej nudności.

Oglądała zamki wspaniałe, komnaty królów operetkowych, krajobrazy olśniewające — i zobaczyła z bliska marną mazaninę, która mogła zadowolić tylko grube zmysły, i z daleka. W rekwiizytorni ujrzała tekturowe korony; aksamitne płaszcze były tylko marnym welwetem, atlasy — kitajką, gronostaje — perkalem malowanym, złoto — papierem, zbroje — tekturą, miecze i sztylety — drzewem.

Kłamstwo! kłamstwo! kłamstwo!

Przyglądała się temu sztuczemu, kłamanemu przepychowi z pogardliwą wyższością. Oglądała to swoje przyszłe królestwo, jakby chcąc się przekonać, czym jest, co zawiera w sobie?... A że było blagą, szychem, kłamstwem, komedią — nie dziwiła się jakoś temu; widziała nad tym wszystkim rzecz wyższą nieskończenie — sztukę.

Scena, jeszcze nie ustawiona, była słabo oświetlona. Przechodziła ją po kilka razy krokiem posuwistym jak heroina; to znowu lekkim, pełnym wdzięku i powiewności dziewczątek, albo prędkim, gorączkowym, takim, co to ze sobą niesie śmierć, przekleństwo, zniszczenie — i twarz jej odpowiednio się układała, oczy gorzały płomieniem eumenid, burz, żądź, walki, lub rozpalone nastrojem miłości, tęsknoty, niepokoju, paliły się niby gwiazdy w noc wiosenną.

Przeobrażała się bezwiednie pod wpływem przypominania sobie sztuk i ról, że zapomniawszy o wszystkim nie zważając na posługaczy, chodzących obok niej.

Czuła się w tej chwili pochłonięta świętym ogniem sztuki; ten dreszcz, taki znany wszystkim prawdziwym artystom, przenikał ją na wskroś...

Skupiła się w tej jedynej szczęśliwości dusz wyższych, jaką daje zatopienie się w ekstazie, w kontemplacji idei lub wrażeń...

— Tak samo mój Oleś robił... tak samo — powiedział ktoś cicho

w kulisie, od strony kobiecych garderób.

Janka zatrzymała się zmieszana i podeszła bliżej.

Stała tam jakaś kobieta, średniego wieku i wzrostu, o suchej twarzy i surowym spojrzeniu.

— Pani się zaangażowała do nas? — zapytała ostrym, energicznym głosem stara i okragła, sowie oczy wlepiła przenikliwie w Jankę.

— Jeszcze niezupełnie... Mam mieć teraz próbę z dyrektorem muzyki. Prawda, pan Cabiński mówił nawet, że przed przedstawieniem!... — zawołała przypominając sobie.

— Aha! z tym opojem...

Janka spojrzała na nią zdziwiona ostrym dźwiękiem jej głosu.

— Chcesz pani koniecznie być u nas?

— W teatrze?... tak!... Umyślnie przyjechałam.

— Skąd? — zapytała krótko stara.

— Z domu — odpowiedziała Janka, ale już ciszej i z pewnym wahaniem.

— A... pani świeża zupełnie!... no, no! to ciekawe!...

— Dlaczego?... że ktoś, co kocha teatr, chce się dostać do niego?...

— I!... tak każda mówi, a ucieka z domu albo przed czymś... albo dla czegoś...

Janka słyszała w jej głosie akcent złości jakiejś, więc się nic nie odezwała na to, ale rozważywszy coś szybko zapytała:

— Nie wie pani, czy dyrektor orkiestry prędko przyjedzie?...

— Nie wiem! — odburknęła gniewnie stara i odeszła.

Janka została znowu sama; cofnęła się nieco w kulisę, bo na scenie rozciągnano olbrzymie, woskowane płótno. Patrzyła się na to bezmyślnie, gdy stara znowu się pokazała i przemówiła łagodniej:

— Poradzę coś pani... Trzeba dyrektora mieć za sobą.

— Żebym to wiedziała, jak zrobić?

— Masz pani pieniądze?

— Mam, ale...

— Jeśli pani usłuchasz, to poradzę.

— Ależ wszelką radę przyjmę z wdzięcznością; nie mam przecież nikogo, nie wiem, jak się obrócić i do kogo... Pomóż mi pani, proszę o to serdecznie!...

— Trzeba go trochę podpoić, to próba dobrze pójdzie.

Janka spojrzała zdziwiona; zupełnie nie rozumiała, co to znaczy.

Stara uśmiechnęła się z politowaniem.

— Nie rozumiesz pani, widzę?... ale jak kto nawet takich rzeczy nie rozumie, w jaki sposób się wciskać, to nie powinien być w teatrze!...

— Mówiłam przecież z dyrektorem... Obiecał mi... więc cóż więcej zrobić?...

cdn

**POZIOMO:** A-1) sportowiec na lodzie, B-8) miasto nad Łabą, C-1) miejsce zwycięskiej bitwy wojsk Bolesława Krzywoustego w 1109 r. D-8) otwór obserwacyjny w drzwiach, E-1) ukochany Izoldy, F-7) prowadzenie wydzierżawionej placówki, H-1) ukrop, I-7) odmiana czerwieni, K-1) odporność psychiczna zespołu, L-6) kotara, M-1) amerykański kuzyn jelenia, N-6) orszak pustynny.

**PIONOWO:** 1-A) koleżanka spadła, 1-H) dykcja, 3-A) uczestnik dożynek, 4-K) byk czczony w starożytnym Egipcie, 5-A) pęd, rozmach, 5-G) wyspa z laguną, 6-K) Homer, 7-E) zdobywanie wiedzy, 8-A) pod kranem kuchennym, 9-D) myśl przewodnia, 9-I) dychawica, 10-A) harcerskie wczasowisko, 11-F) forteca, twierdza, 13-A) zażalenie, 13-H) antonim zysku.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(N-6, G-7, D-11) (A-3, H-6, M-11, G-5, A-8, B-1) (L-4, C-10, B-13, L-10) (E-13, L-1, K-3, H-4, F-11, C-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

„Syty nie zna ceny pokarmu” (przysłowie kazachskie).

**POZIOMO:** eksmisja, unikat, rykoszet, orbita, prawnik, podmuch, kasztan, Arkadia, roleta, tchawica, tyrada, Krystyna.

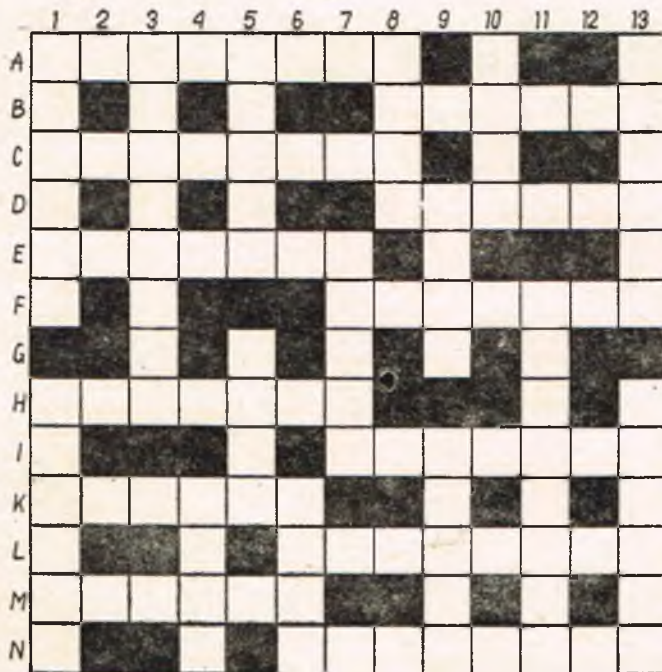
**PIONOWO:** Europa, koryto, Sokrates, Ezaw, Ibsen, etat, atak, kpina, rydz, klaps, nimb, urodziny, strach, parafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 13 nagrody wylosowali:

Bożena Winiarska z Zawisła i Mieczysław Halastra z Wał-Rudy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 21



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kalendarium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankiety wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20143-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo stracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGRAF. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 275. K-68.

# KOMEDIANTKA

Ale gdzie?... dokąd?... Nie wiedziała, gdzie ma dojść, nie widziała żadnej granicy, pragnęła tylko z całą gwałtownością swej natury iść naprzód, ciągle i nieustannie wlatywać w nieskończoność...

Wybierała sobie w myśli rolę, w jakiej chciałaby wystąpić po raz pierwszy.

Było jej tak dobrze siedzieć i marzyć, że już później prawie nic nie myślała, tylko z biernością poddawała się przyjemności oddychania powietrzem wonnym i czystym, patrzenia na łagodne barwy nieba i drzew.

Czuła w sobie tętna tej przyrody bujnej, rozrastającej się niepowstrzymanie, i miała w sobie to samo roślinne szczęście życia, ciche i mocne. Marmurowe postacie bogów i te młode pędy wierzb zdawały się jej błogosławić z życzliwością głęboką i szeptać słowa zachęty i obietnic.

Wiosnę czuła w sobie, rwanie się młodego i silnego życia i te wszystkie nieśmiertelne, niezniszczone, idące przez wieki i przez ludzkość, przez uśmiechy i cierpienia, siły duszy powszechnej i uczucia.

Zbudził ją z tego rozmarzenia skrzyp piasku. Szedł jakiś młody człowiek, który tuż na sąsiedniej ławce usiadł i zdjął czapkę; zobaczyła wtedy wysokie, bardzo białe czoło, brwi silnie zakreślone i oczy siwe. Położył się prawie na ławce i zaczął czytać jakąś małą książeczkę.

Widziała przesuwające się wrażenia po jego ruchliwej, bladej twarzy: marszczył brwi, to podnosił siwe oczy w górę i tonął w długie zadumie, a po ustach wił mu się uśmiech rozmyślenia.

Przechodząc obok niego, odruchowo spojrzała na książkę: Musset — Poezje.

Zerwał się z ławki i bystro spojrzał na nią; odwróciła głowę, żeby nie zobaczyć jej uśmiechu, i czuła na sobie jego spojrzenie dosyć długo, ale gdy się odważyła obejrzeć, leżał znowu z głową w dłoniach ukrytą i czytał.

Zatrzymała się zdziwiona przed satyrem tańczącym jakby w klatce uplecionej z bżów zielonych. Nie mogła się oderwać od tej twarzy ironicznej, szyderskiej, śmiejącej się głośno ostrymi rysami; od tych ruchów rozkiełznanej wesołości.

Gęste, poczerńnięte kędziory, poskręcane niby kwiaty hiacyncu zdawały mu się trząść w tańcu, a te pogięte, koźle nogi i ten grymas komiczno-bachancki jego rysów złośliwych przejmowały ją lekkiem, którego nie umiała sobie wytłumaczyć.

Satyry śmiał się jakby z tego słońca, co złościło jego kamienne ciało i nadawało mu pozór życia, z tej wiosny, co wrzała dokoła, z siebie i ze świata; śmiał się i szydził, obojętny na wszystko, co nie było samą wesołością.

Poszła, ale kilka razy zdawało się jej, że w gąszczach przebliskuje twarz wykrzywiona i szyderska, że słyszy cichy śmiech przenikający ją zimnem.

Zasepiła się, bo na jej wrażliwe usposobienie to spotkanie podziała dosyć przykro. Ugryzły ją w serce usta kamienne — twarde usta!

Spiesznie pobiegła do hotelu, w którym stanęła za poradą współtowarzyszek podróży do Warszawy. Hotel ten był tani i odległy; lokowali się w nim przeważnie drobni oficjaliści rolni i aktorzy małych towarzystw prowincjonalnych.

Dano jej mały pokój na trzecim piętrze, z oknem wychodzącym na dachy staromiejskie, czerwone i biegnące w pokrzywionych liniach.

Był to tak brzydki widok, że przyszedłszy z Łazienek, z oczyma i duszą pełną zieleni i barw słonecznych, natychmiast spuściła rolę i zabrała się do częstego rozpakowania kufra.

Nie miała jeszcze czasu myśleć o ojcu. Miasto, które widziała po raz pierwszy, gwar, jaki ją otoczył zaraz na dworcu, zmęczenie podróży i ostatnimi chwilami w Bukowcu, potem te gorączkowe starania o zaangażowanie się do teatru, próba, Łazienki, oczekiwanie wieczoru i tej wstępnej próby, wszystko to tak ją całą zajmowało, że prawie zapomniała o domu.

Ubiarała się długo i starannie, bo chciała wyglądać dobrze.

Kiedy przybyła do ogródka, światła były już pozapalane i publiczność zaczynała się schodzić.

Poszła śmiało za kulisy.

Maszyniści ustawiali dekoracje; z towarzystwa nie było jeszcze nikogo.



## Dwa pokolenia

(32)

Rozbieżności między pokoleniem młodszym i starszym nie są wymysłem dwudziestego wieku. Zdarzały się i dawniej, choć może nie były tak gwałtowne. Zapewne dlatego, że zmiany w obyczajowości nie dokonywały się tak szybko, jak obecnie. Cóż więc robić, by złagodzić konflikt? I czy zawsze musi być to własnie konflikt?

Znawca współczesnego savoir-vivre'u, Jan Kamyczek upatruje w istnieniu wspomnianego konfliktu, o ile oczywiście przebiega on zgodnie z normami współżycia społecznego, pewną zaletę, tę mianowicie, iż pozwala on uniknąć zastoju pokoleniu starszemu, dzieciom zaś uniknąć błędów płynących z niedoświadczenia. Młodzież rzadko kiedy zdaje sobie z tego sprawę, tłumacząc krytyczne uwagi starszych zacofaniem. Czy jednak zawsze słusznie? Bo przecież holdowanie niedzielszym zasadom nie musi wcale oznaczać braku zrozumienia i tolerancji dla potrzeb młodych. Podobnie, jak nowoczesność mło-

dych brak wczuwania się w potrzeby starszych, chociaż z tym ostatnim różnie bywa... Warto również pamiętać, że zrozumienia i tolerancji uczymy się właśnie w wieku młodzieńczym, i że od tego w znacznym stopniu zależy na ile w przyszłości okażemy się „nowocześni” lub „zacofani”. A zatem...

Jednym z warunków łagodzących konflikt pokoleń są: zrozumienie, tolerancja i wzajemny szacunek. Wszystko to pozwala rozładowywać sytuacje konfliktowe na drodze dyskusji, a nie wzajemnych awantur, które nigdy nie dają satysfakcjonujących efektów. Jedynie w rozmowie i kulturalnej dyskusji można poznać siebie i swoje racje. Rzeczowa rozmowa podnosi ponadto autyrytet obu stron, pozwala sobie zaufać. Zmiana wyboru drogi życiowej dziecka, o ile wynika z autentycznych potrzeb i zainteresowań, nie musi jeszcze oznaczać rodzinnej tragedii, niespełnionych nadziei rodziców. Dorastające dzieci wcześniej czy później i tak pójdą swoją drogą, gdyż takie są prawa życia. Mając to wszystko na uwadze i ku lepszemu zrozumieniu w rodzinie nie należy zatem:

- potępiać w czambuł młodzieży, gdyż nie wszystko, co ona czyni na to zasługuje,
  - sprzeciwiać się wyborowi przez dzieci zawodu, jeśli ich decyzja wynika z powołania,
  - wyśmiewać czy też obrzydzać dzieciom ich zainteresowań,
  - wymagać wyliczenia się z „kieszonkowego”,
  - zbywać dziecko „nie mam czasu” czy „nie nudź mnie” w chwili, gdy przychodzi podzielić się swymi problemami,
  - zadawać dzieciom retorycznych pytań w rodzaju: „co ty w niej (nim) widzisz?”.
- Należy natomiast:
- przeczytać książkę czy artykuł, które są dla dziecka szczególnie ważne i podyskutować z nim na ten temat,
  - nie używać w dyskusji z dziećmi autyrytetu zamiast argumentów,

● być gościnnym i życzliwym dla kolegów (koleżanek) i sympatii dziecka,

● od czasu do czasu zorganizować dziecięcą czy młodzieżową zabawę.

● dostrzegać sukcesy oraz osiągnięcia własnych dzieci.

Dorastająca młodzież wymaga niekiedy finansowego wsparcia ze strony rodziców. Nie wpadając w przesadę tak córka, jak i syn powinni dostawać co jakiś czas nieco pieniędzy na drobne wydatki (bilet do kina, lody). Nie wypada bowiem, by córka spotykająca się z chłopcem godziła się na to, by zawsze on płacił za oboje, szczególnie, gdy pieniądze pochodzą z kieszeni jego rodziców.

Dość charakterystyczną tendencją we wzajemnych stosunkach dwóch pokoleń jest także i to, że rodzice zwykle lubią „pomładzać” swoje dzieci, dzieci natomiast pragną być szybko „dorosłe”. Ta dążność przejawia się najczęściej w ubiorze, zwłaszcza córek. Matki zwykle je pomładzają, na co córki reagują gwałtownie zażartą dyskusją i łzami. Podobne spory wywołują także pierwsze sympatie dzieci. Często słyszy się na ten temat sformułowania: „Takie dziecko, a już zajmuje się głupstwami”. Tymczasem nie są to wcale takie „głupstwa”. Rozdźwięki, które powstają na ten temat pomiędzy rodzicami a dziećmi — w zależności od tego, jaką przybiorą formę — mogą pozostawiać (lub nie) trwałe ślady w psychice dziecka, zniszczyć wzajemne zaufanie. Dlatego też nigdy nie należy ich lekceważyć — raczej traktować z całą powagą, delikatnością i dyskrecją. W takich sytuacjach, by lepiej poznać obiekt uczuć syna czy córki, należałoby zachęcić dziecko (bez nacisku), by zechciało swoje sympatie zapraszać do domu.

Dzieci nie powinny także czynić ze swych rodziców „zabytków”. Nie trzeba się gorszyć, jeśli czterdziestoletni ojciec czy matka zatańczą nowoczesny taniec. Oboje mają do tego prawo. W każdym razie na pewno nie są aż tak „starzy” jak się to ich dzieciom często wydaje.